



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Czwartek, 18 maja 2023 | Redaktorka prowadząca Anna Gamdzyk | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 114.10306,1

Nakład 51 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. ALESSANDRO SERRANO/AFPEAST NEWS

Cyklon nie odpuszcza

„MINERWA” SZALEJE NAD WŁOCHAMI

– To katastrofa, jakiej jeszcze nie doświadczyliśmy – ocenił prezydent regionu Emilia-Romania. Po raz drugi w ciągu kilkunastu dni deszcze spowodowały wystąpienie wód z rzek i zalały włoskie miasteczka.

W Rimini fala morska sięgnęła dwóch metrów, w Faenzie woda podchodziła powyżej pierwszego piętra. W Bolonii ulice zamieniły się w rzeki.

Cyklon uderzył nie tylko w Emilię-Romanię, ale też w region Marche, północną Toskanię, a nawet Sycylię. I wciąż nie odpuszcza ► 11

Kultura

Literaci uciekają z Białorusi



FOT. ALIJSKANDR DRAHAVOZ

– Cenzura towarzyszy nam na każdym kroku. O czym można pisać? O tym, że wszystko jest w porządku – mówi Nasta Kudasawa, białoruska poetka i uchodźczyni ► 16

Kraj

Jest projekt ustawy o 800 plus

Koalicja Obywatelska uprzedziła PiS i złożyła w Sejmie projekt ustawy, który waloryzuje 500 plus do 800 zł miesięcznie. – Ograli nas – przyznaje jeden z naszych rozmówców w rządzie ► 3 i 16

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Rakietowy pojedynek nad Ukrainą

Celują w patrioty, spadają kindżały

Potężny rosyjski atak na baterie rakiet przeciwlotniczych Patriot pod Kijowem skończył się uszkodzeniem tylko jednej z nich. Ukraińcy zniszczyli za to rosyjskie pociski typu Kindżał, które miały być nie do zestrzelenia.

Bartosz T. Wieliński

To było pierwsze starcie zachodniej obrony przeciwlotniczej z najnowocześniejszą bronią, jaką w swoim arsenale ma Rosja. Według danych ukraińskiego ministerstwa obrony we wtorek nad ranem w kierunku rozmieszczonych pod Kijowem baterii rakiet przeciwlotniczych Patriot Rosjanie odpalili trzy pociski balistyczne Iskander, dziewięć pocisków manewrujących Kalibr i sześć hipersonicznych pocisków typu Kindżał.

Kindżały miały być nie do strącenia

Te ostatnie to najbardziej zaawansowana i zarazem tajna broń w rosyjskim arsenale. Odpalane spod ciężkich myśliwców MiG-31K pociski mają osiągać dziesięciokrotną prędkość dźwięku, czyli ponad 12 tys. km/h. Oznacza to, że odpalony znad Białorusi kindżał mógłby spaść na centra dowodzenia

NATO w Europie Zachodniej po zaledwie sześciu minutach lotu. Pocisk może przenosić pół tony materiału wybuchowego lub głowicę jądrową o mocy do 50 kiloton (to trzy razy więcej niż moc ładunku zrzuconego na Hiroszimę).

Rosjanie zapewniali, że tak szybkiej broni zachodnie systemy obrony przeciwlotniczej nie będą w stanie namierzyć, nie mówiąc o jej zniszczeniu. NATO traktowało ją poważnie.

– Używają tej broni nie bez powodu. To prawie niemożliwe, by ją zestrzelić – mówił prezydent Joe Biden w marcu zeszłego roku, gdy Rosja po raz pierwszy odpaliła kindżał przeciwko Ukrainie.

Patrioty jako symbol

Dla Rosji solą w oku są baterie rakiet Patriot, które Ukrainie przekazały USA, Niemcy, Holandia. To najnowocześniejsza broń przeciwlotnicza w ukraińskim arsenale. Zniszczenie ich byłoby potężnym ciosem.

Pierwszy atak miał miejsce w nocy 4 maja. Rosjanom udało się namierzyć sygnały rozmieszczonego pod Kijowem radaru tego systemu, pośpiesznie poderwali miga-31, który odpalił pocisk Kindżał. Ukraińska załoga baterii patriotów odpaliła w jego kierunku kilka rakiet. Kindżał – co potwierdza również Pentagon – został zniszczony.

We wtorek Rosjanie odpalili kindżały w odpowiedzi na tournée prezydenta Wołodymyra Zełenskiego po Europie Zachodniej. Ukraiński przywódca odwiedził Rzym, Berlin, Paryż i Londyn. Z Wielkiej Brytanii i Francji przywiózł decyzje o dostawach pocisków manewrujących o zasięgu 300 km, posunęły się też rozmowy o przekazaniu Ukrainie zachodnich myśliwców.

Rakieta za rakieta

Rosjanie uderzyli w baterię w zaplanowany sposób. W powietrze wysłano drony obserwacyjne Orłan i dostarczone przez Iran samobójcze shahedy, które miały skupić na sobie uwagę ukraińskiej obrony. Następnie z różnych kierunków odpalono pociski manewrujące Kalibr, balistyczne iskandery i w końcu kindżały.

Ukraiński MON twierdzi, że był to jeden z najbardziej gwałtownych ataków na Kijów od początku wojny. Na filmach z kamer przemysłowych widać, jak obrona przeciwlotnicza odpala w kierunku rosyjskich pocisków rakiety za rakieta. Według Ukraińców zestrzelono wszystkie nadlatujące pociski.

Rosjanie też twierdzą, że atak zakończył się sukcesem. Jako dowód podają nagranie z eksplozją. W mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia wraku dużego pojazdu. Okazało się jednak, że jest to nie wyrzutnia patriotów, tylko spalony autobus. Telewizja CNN, powołując się na amerykańskie źródła wojskowe, twierdzi, że uszkodzona została jedna z kilku wyrzutni. Nieoficjalnie mówi się, że straty są niewielkie, a spowodowały je odłamki zestrzelonego lub niecelnego rosyjskiego pocisku. ●

Rosjanie zapewniali, że tak szybkiej broni zachodnie systemy obrony przeciwlotniczej nie będą w stanie namierzyć, nie mówiąc o jej zniszczeniu

Michał
Wojtczuk



Gmach NBP jak nośnik sprostowań

Przecieram z niedowierzaniem oczy, patrząc na najnowsza wielkoformatową wyklejankę umieszczaną na gmachu Narodowego Banku Polskiego przy pl. Powstańców Warszawy. To komunikat o tym, że głównymi przyczynami inflacji w Polsce są agresja Rosji na Ukrainę oraz pandemia, a ten, kto odpowiedzialnością obciąża NBP i rząd, powiela „kremłowską narrację”.

Odlóżmy na chwilę na bok toporność tej propagandy prosto z ul. Nowogrodzkiej. Skupmy się na sposobie, w jaki jest serwowana. Przecież to nie jest kontrowersyjna teza, że podmioty publiczne powinny świecić przykładem w podejściu do przestrzeni publicznej. A Narodowy Bank Polski z uporem standardy w tej kwestii zaniża.

Reklamy wielkoformatowe naklejane na budynkach w centrum miasta to obciach. Budynki to nie słupy ogłoszeniowe.

Gmachy, zwłaszcza państwowe, nie powinny być nośnikiem wizualnego wrzasku w przestrzeni publicznej. Ale pod rządami Adama Glapińskiego NBP swój budynek przy pl. Powstańców Warszawy ciągle okleja reklamami okolicznościowych monet i banknotów.



Mamy w Polsce inflację, jakiej nie było od dekad. I mamy też niebywałą inflację szacunku do przestrzeni publicznej

Skrzydło od strony pl. Powstańców Warszawy zostało starannie zaprojektowane, obiekt jest wpisany do gminnej ewidencji zabytków. – Ta fasada została zaprojektowana jako czarna, matowa ściana, minimalistyczna, z użyciem specjalnie dobranych materiałów. Idealnie komponuje się z lokalizacją. Naklejanie na niej jakichś wycinanek jest po prostu barbarzyństwem – przekonywała w ub.r. w rozmowie z „Wyborczą” historyczka sztuki Marta Leśniakowska, profesor Instytutu Sztuki PAN.

Już dotychczasowy upór w komercjalizacji fasady tego gmachu był godny potępienia. Kilka tygodni temu NBP poszedł jednak krok dalej: w apogeum sporu o ocenę spuścizny Jana Pawła II okleił swoją fasadę reklamą banknotu z papieżem. To nie była premiera tego banknotu, on został wyemitowany w 2006 r. Bank centralny po prostu nakleił reprodukcję banknotu na elewację swojego budynku, by zaznaczyć, że w ocenie Jana Pawła II stoi po tej samej stronie co rząd Mateusza Morawieckiego.

Najnowsza wielkoformatowa naklejka na elewacji gmachu przy pl. Powstańców Warszawy to dalsze zaniżanie standardów podejścia do przestrzeni publicznej: NBP traktuje swój budynek już nawet nie jak słup ogłoszeniowy, ale jak zakładkę ze sprostowaniami na swojej stronie WWW. Co dalej? Wielka naklejka o treści: „Hańba! Na konferencji dziennikarz X odezwał się do prezesa Glapińskiego niemiłym tonem”?

Mamy w Polsce inflację, jakiej nie było od dekad. I mamy też niebywałą inflację szacunku do przestrzeni publicznej. O tym, jaka jest rola banku centralnego w tej pierwszej sprawie, niech wypowiadają się ekonomiści, ale tę drugą inflację bezdyskusyjnie podsyca NBP. ●



Kłamał w żywe oczy, bo był informowany o całym incydencie. (...) Według informacji, które posiadam, minister Błaszczak osobiście poinstruował szefa sztabu generalnego i dowódcę operacyjnego, że w tej sprawie nie należy drążyć

GEN. PIOTR PYTEL

w rozmowie z „Newsweekiem” o działaniach w sprawie rosyjskiej rakiety, która spadła pod Bydgoszczą

Szczyt G7

Nie widzą głodu w Afryce



FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH/AP

Happening organizacji Oxfam w Londynie zorganizowany przed rozpoczynającym się w piątek w Japonii szczytem grupy G7. Aktywiści z maskami liderów najbogatszych państw świata przypominają o braku ich działań w sprawie kryzysu głodu w Afryce. Na szczycie przed dwoma laty deklarowali, że go zakończą.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

250

Zł
tyle można dostać od ubezpieczyciela za...
każdy deszczowy dzień
na wakacjach ► 13

Jarosław Kurski

Nagroda „Polityki” za „Dziady i dybuki”

Książka „Dziady i dybuki” Jarosława Kurskiego została uhonorowana Nagrodą Historyczną tygodnika „Polityka”. „Łączy w sobie wspomnienia, reportaże, dziennikarstwo śledcze i klasyczną monografię historyczną” – czytamy w uzasadnieniu.

– Dybuk mnie gniołł. Musiałem się z nim rozprawić. Pisałem to terapeutycznie. Samą prawdę i tylko prawdę. Nie można inaczej – mówi Jarosław Kurski, wicenaczelný „Wyborczej”, jesienią 2022, kiedy ukazały się „Dziady i dybuki”. I dodawał: – Zdaję sobie sprawę, że w kraju, w którym dyskurs antysemicki ma się naprawdę dobrze, gdzie nawet w publicznej telewizji mówią o „parachach”, przyznawanie się do swoich żydowskich korzeni nie idzie tylko na mój rachunek i że narażam bliskich.

„Dziady i dybuki” to powieść o skompli-



FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kowanych losach rodziny, o dochodzeniu do prawdy o własnym pochodzeniu, o korzeniach ukrywanych przez przodków, w tym matkę. Została uhonorowana przez tygodnik „Polityka” Nagrodą Specjalną. Drugą Nagrodą Specjalną wyróżniono książkę „Zawód: historyk” – odebrali ją Andrzej Friszke oraz przeprowadzający z nim wywiad rzekę Jan Olszák i Tomasz Siewierski.

W dziale prac naukowych nagrodę przyznano Łukaszowi Bertramowi za „Bunt, podziemie, władza.

Polscy komuniści i ich socjalizacja polityczna do roku 1956”. W kategorii książki popularnonaukowe nagrodzono Włodzimierza Mędrzeckiego za „Odzyskany śmietnik. Jak radziliśmy sobie z niepodległością w II Rzeczypospolitej”. Pozostałe nagrodzone książki to „Niedopowiedziane biografie. Polskie dzieci urodzone z powodu wojny” Jakuba Gałęziowskiego oraz opracowania „Dzienników” Stanisława Ossowskiego i „Kronik wojennych” Aurelii Wyleżyńskiej. ●

red.

Jutro Tylko Zdrowie

Kiedy bezsenność staje się chorobą?

Problemy ze snem zaburzają codzienne życie. Wiele osób sięga wtedy po tabletki nasenne. Czym grozi uzależnienie się od tych leków? Jak bezpiecznie i skutecznie leczyć bezsenność? Czy można się nauczyć spać?



FOT. SHUTTERSTOCK

Jest projekt ustawy o 800 plus

Koalicja Obywatelska uprzedziła PiS i złożyła w Sejmie projekt ustawy, który waloryzuje 500 plus do 800 zł miesięcznie.

– Ograli nas – przyznaje jeden z naszych rozmówców w rządzie.

Agata Kondzińska

Z propozycją 800 plus wyszedł do wyborców osobiście Jarosław Kaczyński. W niedzielę, w drugim dniu partyjnego kongresu, lider obozu władzy zapowiedział waloryzację 500 plus od stycznia 2024 roku. Obiecał: wybierzcie nas, a w styczniu wam się to opłaci.

Nie czekać do stycznia

Ale inicjatywę przejął szef PO Donald Tusk, który nie chce czekać. I proponuje, by zwaloryzowane świadczenie było niespodzianką na 1 czerwca, czyli Dzień Dziecka. Tę ofertę odrzuca PiS. – Nie minęły 24 godziny i okazało się, że PiS nie jest zainteresowany waloryzacją świadczeń w tym roku – podsumował Tusk.

Wczoraj projekt ustawy złożył w Sejmie szef klubu KO Borys Budka: – Chcemy wyjąć z festiwalu obietnic wyborczych coś, co jest elementarną przyzwoitością, czyli waloryzację świadczenia 500 plus. Proponujemy, by od 1 czerwca zwaloryzować to. Jeśli Kaczyński traktuje poważnie swoją obietnicę, jeśli nie jest to gra wyborcza, powinien poprzeć te rozwiązania – mówił poseł PO.

Budka dodał, że KO złożyła jeszcze jeden projekt – zwiększenia kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł. – Co oznacza, że każda osoba, która zarabia dziś około 6 tys. zł, nie będzie



FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

**KO złożyła
jeszcze jeden projekt
– kwoty wolnej
od podatku
60 tys. zł**

placiła podatku dochodowego, pieniądze zostaną w kieszeni podatnika – przekonywał.

Budka dodał, że jeśli Kaczyński nie pozwoli na procedowanie ustaw opozycji, to będzie oznaczać, że nie chce podnieść tego świadczenia. – Jeśli mówi poważnie, to nie widzę problemu, by przyjął projekt, który złożyliśmy. W polityce tak jest, że czasem trzeba powiedzieć sprawdzam – dodał.

Oficjalnie o tym, że „rząd nie przychylił się do propozycji Donalda Tuska”, mówiła w RMF FM minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. Jej zdaniem Tusk miał już „swoje pięć

minut, rządził osiem lat krajem, jakoś polskie rodziny nie mogły tego odczuć pozytywnie, a raczej sytuacja się pogarszała”. Natomiast plan PiS jest „dokładnie przemyślany i został zaplanowany w budżecie na przyszły rok”. Od nowego roku inflacja ma zacząć spadać, a sytuacja Polski się poprawiać – to już wyśnienie szefa rządu Mateusza Morawieckiego.

– Dlaczego nie chcecie głosować propozycji PO teraz? – zapytali dziennikarze wicemarszałka Ryszarda Terleckiego. – Tłumaczyliśmy długo, że podniesienie 500 plus będzie możliwe, jak spadnie inflacja. Patrzmy od marca, najpierw zahamowała, teraz spada, trendy są oczywiste. Tusk jest przerażony, opozycja też, myśli, co by zrobić, by zmienić złe wrażenie dla nich z konwencji, i chwytają się głupich i rozpaczliwych pomysłów – odpowiedział. I zapowiedział kolejne konwencje PiS z „konkretami”: – Opozycja za każdym razem będzie przeżywać to samo przerażenie – podsumował.

– Ograli nas – przyznaje jeden z naszych rozmówców w obozie władzy. Jego zdaniem PiS spalił pomysł: – Takich decyzji nie ogłasza się w niedzielę, tylko w sobotę, tak, żeby wszystkie stacje mogły to opowiadać w programach publicystycznych następnego dnia. Po drugie – to była propozycja na początek jesieni, tuż przed wyborami, tak żeby przeciwnicy nie mieli ruchu. Przegraliśmy tę sprawę, zamiast proponować, będziemy się tłumaczyć – ocenia.

Ustawa jeszcze w maju?

Jak pisała „Wyborcza”, trzydniowe posiedzenie Sejmu marszałek wyznaczyła na 24 maja. Sena może się zebrać nawet zdalnie. Jeśli ustawa w trybie pilnym przesłaby pierwszego dnia trzy czytania i trafiła do Senatu, który może zebrać się zdalnie i pozostawić ustawę bez poprawek, to teoretycznie już następnego dnia mogaby zostać przesłana na biurko prezydenta.

KO może liczyć na poparcie Lewicy, która chce stać waloryzacji świadczeń o poziom inflacji. Pomysł częściowo akceptuje też PSL. Inne zdanie ma Polska 2050 i Konfederacja. ●

Wielkie zainteresowanie marszem Donalda Tuska

4 czerwca Donald Tusk organizuje marsz w Warszawie. Z całej Polski ma przyjechać 400 autokarów, politycy chcą też wynająć pociągi z Katowic oraz Wrocławia do Warszawy.

W kwietniu Donald Tusk, lider Platformy Obywatelskiej, zapowiedział zorganizowanie marszu „przeciw drożyznie, złodziejstwu i kłamstwu, za wolnymi wyborami i demokratyczną, europejską Polską”. Wydarzenie odbędzie się w niedzielę 4 czerwca w Warszawie. Przewodniczący PO chce tego dnia ściągnąć do Warszawy dziesiątki tysięcy ludzi, którzy sprzeciwiają się rzą-

dom PiS. Według wielu komentatorów marsz ma być kulminacyjnym punktem trwającej właśnie prekampanii do parlamentu.

W regionach trwają przygotowania do wyjazdu. Poseł Wojciech Saługa, szef śląskiej PO, powiedział nam, że z tego województwa pojadą co najmniej 44 autobusy. Przejazdy z własnej kieszeni opłacają politycy PO, ale są też zbiórki, w PO słyszymy również, że zdarzają się oferty opłacenia rachunków od sympatyków partii. – Zainteresowanie jest ogromne – podkreśla Łukasz Borkowski, rzecznik śląskich struktur PO. Dodaje, że w regionie praktycznie nie ma już wolnych autokarów.

Zrodził się więc pomysł wynajęcia pociągu, który może zawieźć do Warszawy ok. 300 osób. Koszt to wydatek co najmniej ok. 37 tys. zł. – Warto skorzystać. Specjalne pociągi to efekt psychologiczny. Każdy pasażer musiałby zapłacić ok. 133 zł. To nie jest chyba za dużo? – mówi nasz rozmówca z PO.

Także koordynujący wyjazd łódzki radny Mikołaj Stefanowski przyznaje, że zainteresowanie przekroczyło oczekiwania. – Telefony dzwonią cały czas – mówi.

Z naszych informacji wynika, że tylko działacze regionalnych struktur PO zgłosili w partyjnej centrali, że przyjedzie 400 autokarów. – To

20 tys. ludzi. A do tego należy doliczyć indywidualne dojazdy i zorganizowane przez inne osoby – mówi nasz rozmówca. Własny transport z wielu miast Polski organizuje przecież np. Komitet Obrony Demokracji.

– Mamy już ok. 15 zapelnionych autokarów. Bardzo dużo chętnych jest z Rzeszowa, ale też z małych miejscowości jak Sieniawa, Sanok, czy Ropczyce. Ta liczba rośnie dalej, a wiele osób wybiera się indywidualnie – mówi Zdzisław Gawlik, lider PO na Podkarpaciu.

Informacja o marszu 4 czerwca pojawiła się dzień po tym, jak Sejm przegłosował powołanie komisji do spraw zbadania „wpływów rosyj-

skich” w Polsce w latach 2007-22. Poparli to posłowie koalicji rządzącej, a także parlamentarzyści bliscy PiS – z Kukiz '15, Polskich Spraw oraz dwóch posłów niezależnych (Zbigniew Ajchler i Łukasz Mejza). Powołaniu komisji sprzeciwiła się cała opozycja, w tym Wolnościowcy i czworo posłów niezależnych (Ryszard Galla, Hanna Gill-Piątek, Wojciech Maksymowicz i Paweł Szramka). W całości od głosu wstrzymała się Konfederacja.

Wiadomo, że politykom prawicy chodzi przede wszystkim o okres, kiedy w Polsce rządziła koalicja PO i PSL, a premierem był Tusk. ●

Przemysław Jedlecki

OGŁOSZENIA

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Lato w Szwajcarii

- najpiękniejsze zakątki i największe atrakcje
- trasa Grand Train Tour

**DODATEK
SPECJALNY**



PARTNER



Kadry Ziobry

Joanna Urbańska-Jaworska
Wojciech Czuchnowski

„Mam nadzieję, że Panarwo jesetescie bardziej odeazni od Pani Gordzewicz z tvn, która niestety nie zaprosiła mnie., do programu”.

To oryginalna pisownia z SMS-a wysłanego w nocy z piątku na sobotę przez sędziego Dariusza Klisia. Jednego z serii wiadomości, które prezes sądu w Jeleniej Górze wysłał do dziennikarza „Wyborczej”. Są pełne literówek wskazujących, że sędzia nie do końca panuje nad klawiaturą. Ich liczba rośnie w miarę upływu czasu. Sędzia pisze też: „niestety ktoś ponie- sie konsekwencje” i życzy „dobrej nocy”.

Przed serią SMS-ów – ok. godz. 21.30 – sędzia telefonuje. Mówi rozwlekle, nie pozwala sobie przerywać. Chwilami trudno go zrozumieć. Pytamy go, dlaczego wieczorami dzwoni do prywatnych osób, grożąc im prokuraturą. Sędzia odpowiada, że wykonuje swoje obowiązki bez względu na porę. Rozmowę nagrywamy.

Cytowana w SMS-ie Marta Gordzewicz zajmowała się w TVN 24 tzw. aferą hejterską, opisywała działania grupy sędziów skupionych wokół byłego wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebia- ka, jednego z najbliższych ludzi ministra Zbigniewa Ziobry. – Z panem sędzią Kli- siem kontaktowałam się w ubiegłym ro- ku, rzeczywiście chciałam zaprosić go do programu, ale w końcu do tego nie do- szło. Podczas rozmów miałam wątpliwo- ści, czy on kontroluje to, co mówi i pisze, czy po prostu nie jest pijany – mówi „Wy- borczej” dziennikarka.

Telefon do sędziego

Ta sprawa zaczyna się od prywatnego konfliktu. Mieszkaniec okolic Jeleniej Góry (nazwisko do wiadomości redak- cji) chodził na terapię do psycholożki bę- dącej także biegłą sądową. Z czasem na- wiązały osobiste relacje. Spotykali się ra- zem z dziećmi, wyjeżdżali na wycieczki, ona twierdzi, że pożyczala mu pieniądze. Dziś oboje zarzucają sobie agresywne za- chowania, nękanie SMS-ami i telefona- mi, pomawianie oraz stalking.

W piątek 5 maja terapeutka i mę- żczyzna spotkali się przypadkiem w skle- pie. Byli z dziećmi, ale i tak wywiązała się awantura.

– Powiedziała mojemu kilkuletniemu dziecku, że jego ojciec skończy w krymi- nale – twierdzi mężczyzna.

– Do ucha mówił mi: „trzeba było od- bierać telefon, teraz cię, kurwo, zniszczę” – opowiada terapeutka.

Po awanturze psycholożka zadzwoni- ła do sędziego Dariusza Klisia – sędziego Sądu Rejonowego w Lubaniu, delegowa- nego do pełnienia obowiązków w Sądzie Okręgowym w Jeleniej Górze i mianowa- nego prezesem tego sądu za czasów rzą- dów Zjednoczonej Prawicy. Powiedziała mu, że czuje się zastraszana i zapytała, co ma z tym zrobić.

Sędzia postanowił zadziałać jeszcze tego samego dnia.

„Będzie pan miał problem”

„Wczoraj 05.05.2023 o godzinie 19:23 te- lefonowałam do mojej osoby i przez 16 min odgrażał się konsekwencjami ze strony podległych mi prokuratorów” – napi- sał do „Wyborczej” znajomy psycholoż- ki. Rozmowę z Klisiem częściowo nagrał. Uważa, że sędzia był wyraźnie pod wpływem alkoholu.

Nagranie nie rejestruje początku roz- mowy. Zaczyna się od urwanych słów sę- dziego: „...ma być w ogóle?”. Mężczyzna kilkakrotnie powtarza, że to pomyłka, do- pytuje, z kim rozmawia.

Z kontekstu wynika, że według sędzie- go mężczyzna szantażuje biegłą i oskar- ża ją o coś, co „narusza dobre imię bie-



Sędzia Dariusz Kliś, awansowany przez „dobrą zmia- nę” na prezesa Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze, zaangażował się w obronę sądowej biegłej. W wie- czornej rozmowie z jej znajomym grozi mu „problema- mi” i „prokuraturą”. Przyznaje też, że jest pijany.



• **Dariusz Kliś podczas wywiadu dla TVN 24 jeszcze jako sędzia Są- du Rejonowego w Lubaniu**

FOT. DZIĘKI UPRZEJMO- ŚCI TVN24

głego”. Sędzia zaprasza go do siebie z do- kumentami, które mają potwierdzić, że pani psycholog „ma jakiś problem” i za- pewnia, że wtedy „nie będzie biegłą Są- du Okręgowego, bo ja na to nie pozwolę, żeby biegły miał jakiś problem”.

I dodaje: – Natomiast jeżeli dokumen- ty są sfabrykowane, a to ustali biegły są- dowy, to pan będzie miał problem i to bardzo poważny – mówi.

– Ale pan mnie straszy w tym momen- cie – odpowiada mężczyzna.

– I to poważny panie ktoś – mówi sędzia.

Tłumaczy, kim jest: – Niech pan sobie [wejdzie] na stronę Sądu Okręgowego, Prezes Sądu Okręgowego w Jeleniej Gó- rze odpowiedzialny za 150 biegłych. Na- zwisko Dariusz Kliś. Proszę sobie to za- pisać, wejść sobie na stronę i jeszcze raz sobie to powtórzyć – mówi.

Nazywa mężczyznę kimś, „kto jest ja- kąś osobą”. Mówi, że nie zna go, „nie chcę pana widzieć i nie chcę pana znać”. Gdy

mężczyzna pyta, czy rozmówca jest pi- jany, sędzia po dłuższej chwili ciszy od- powiada: – Yyyy, dobrze, yyyy, jestem pi- jany. Wie pan co, powiem tak, yyyy, bę- dzie pan miał niestety problem.

– A co ja zrobiłem?

– Jeżeli pan nie zgłosi oficjalnej infor- macji przeciwko pani [tutaj pada nazwi- sko], że w jakiś sposób ona narusza do- bre imię biegłego i pan to nie udowodni, to ja zgłaszam to do prokuratury.

Sędzia przyznaje, że numer do mę- żczyzny ma od biegłej psycholog. Ma też jego adres. – Przekazała mi informacje, tak jak każdy biegły takie informacje mi przekazuje, że jest w jakiś sposób poma- wiany, zniesławiany, stalkingowany i wo- bec tego ja na to reaguję i zgłaszam do prokuratury – mówi.

Dodaje też, że – jako prezes sądu – jest pracodawcą biegłej psycholog i poinfor- mował ją, że ma napisać oficjalną skargę. Rzuca nazwiskami m.in. prokurator Gra- żyny Greb-Hejno – szefowej prokuratu- ry rejonowej w Jeleniej Górze – i Marci- na Cieszkiewicza (lub Ciężkiewicza – na- granie jest niezrozumiałe) – rzekomo jej zastępcy (zastępcą PR w Jeleniej Górze jest Marcin Piekarski).

– I działamy – stwierdza.

„Takie telefony ja wykonuję wielokrotnie”

Gdy rozmówca próbuje mu przerwać, sędzia denerwuje się i krzyczy. Wtedy mężczyzna też podnosi głos. Sędzia pod- kreśla, że obowiązkiem mężczyzny jest „przyjść, umówić się na spotkanie, po- informować” o zarzutach wobec biegłej. I powtarza: jeśli się one nie potwierdzą,

to „pan będzie miał poważny problem ze sprawą karną”.

Dodaje też, że nie tylko do niego wy- konał taki telefon, „bo takie telefony ja wykonuję wielokrotnie”, „jeżeli do mnie wydzwanają różni ludzie [niezrozumia- łą] z okręgu sądu okręgowego w Jeleniej Górze, że są osoby, które z jakiś wzglę- dów niekoniecznie całkowicie meryto- rycznych próbują komuś zrobić krzywdę”.

Jak mówi, „ma obowiązek reagować”. A gdy rozmówca pyta, czy „czyni pan to zawsze po godz. 19, na dodatek jeszcze, jak słyszę, po kilku głębszych”, sędzia Kliś dodaje: – Yyyy, wie pan co, ale tak, pro- szę mnie nie obrażać, bo za chwilę pan będzie miał problemy, czy mam powięk- szyc, czy pomniejszyć.

– Problemy? Ale ja nie chcę, żeby mi pan powiększał.

– Wie pan co, nie, nie, kolego, zrobimy inaczej, ja składam doniesienie po powro- cie z Warszawy na pana na stalking i bę- dziemy się tłumaczyć przed tym, a pan niech sobie robi z tym, co chce – mówi sę- dzia. Dodaje, że mężczyzna nie tylko ob- raża biegłą. – Teraz pan też mnie obraża, to że ja jestem zdenerwowany, to jest na- turalna rzecz, bo ktoś taki jak pan... nie obrażam, pan próbuje podważyć dobre imię człowieka, który jest powołany czy przeze mnie, czy przez innego prezesa na biegłego. I tylko tyle.

Sędzia dodaje: – A to, że pan powie- dział przed chwilą, „ja to mam nagrane”, że pan twierdzi, „ja jestem pijany i z pa- nem rozmawiam”...

Mężczyzna: – Pan wcześniej przyznał, że jest pan pijany.

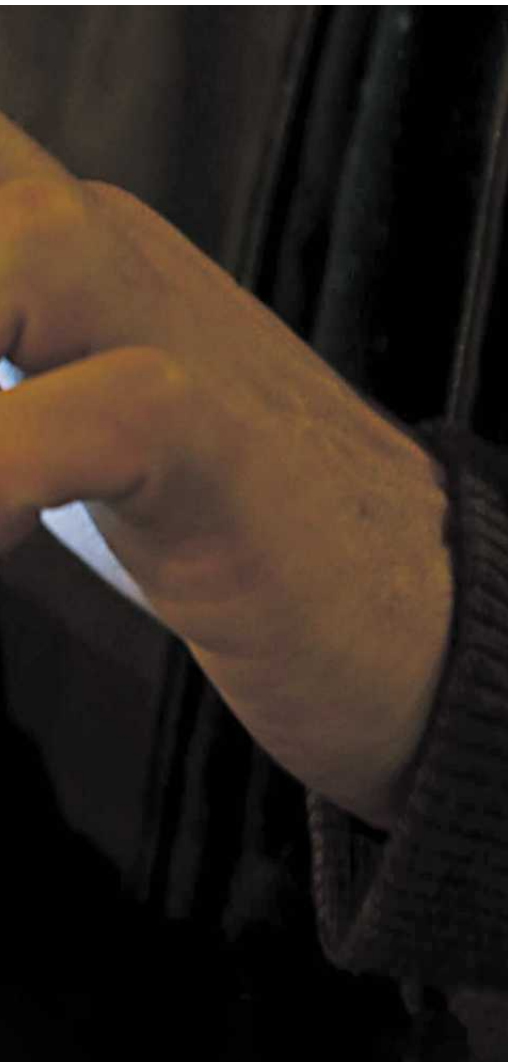
Sędzia: – ...to będzie miał pan do- datkowy problem. Koniec kropka. Do wi-dze-nia.

Sędzia Kliś: „a może ten człowiek był pijany”

Sędzia Dariusz Kliś o dziwnym telefonie początkowo nie chciał z „Wyborczą” roz- mawiać. Tłumaczył, że jest w trasie. Ale po godz. 16 sam oddzwonił.

– Podległa mi – może nie mi, sądowi okręgowemu – jedna z biegłych sądowych zadzwoniła do mnie w godzinach popo-

Kadry Ziobry



FOT: SHUTTERSTOCK

ki ma jakieś dowody przeciwko niej, to „zapraszam do siebie”.

– Po czym poinformowałem pana, że zadzwonię na policję, informując o takim zdarzeniu, i to zrobiłem. Zadzwoniłem do Komendy Powiatowej Policji w Lubaniu z informacją, że zostałem poinformowany przez panią biegłą, że ktoś próbuje ją szantażować – wyjaśnia.

Twierdzi, że mężczyzna był w rozmowie z nim „bardzo niegrzeczny”, a on dzwonił tylko „z dobrej woli”, żeby przekazać mu, co powinien zrobić, bo sprawę można załatwić „całkowicie formalnie”. Ostrzegł go też, że jeśli jego zarzuty okażą się nieprawdą, wtedy podejmie kroki: poinformuje prokuraturę. Wszystko to zrobił dla „zabezpieczenia dobrego imienia sądu”, „bo nie o moje tu chodzi”.

A co z jego własnym przyznaniem do tego, że był pijany?

– Proszę mnie nie obrażać – odpowiada sędzia Kliś. – To, że człowiek, który zachowuje się niekulturalnie, żeby nie powiedzieć: wulgarnie, i usiłuje polemizować z tym, co mówię, to wywołało u mnie podniesiony głos. Tylko tyle. Jeśli ten pan twierdzi, że ja byłem pijany, to szkoda, że nie zawiadomił policji, żeby mnie przebadala – mówi.

I zaznacza, że jeśli taka informacja była, że on był pijany, „to ten pan też będzie miał z tego pewne konsekwencje”.

Sędzia Kliś dodaje: – A może ten człowiek był pijany? Może był po narkotykach? Mnie to nie interesuje. Jestem sędzią od 30 ponad lat (...) i to nie jest do ustalenia. Tutaj chodziło o to, że ktoś usiłuje w jakiś sposób szantażować biegłego.

Pytany, czy takie dzwonenie po ludziach jest rolą prezesa sądu, Kliś odpowiada: – Ja nie wchodzę w ich prywatne sprawy. Mnie nie interesuje życie osób,

ludniowych z informacją, że pewna osoba próbuje ją szantażować. Zadzwoniła z prośbą o pomoc. W związku z tym faktem przedstawiłem pani biegłej, że to nie jest pora na rozmowę na ten temat i jeżeli sobie tego życzy, to zapraszam każdego – bo ja przyjmuję interesantów tak jak każdy inny prezes, a biegłych już w ogóle poza kolejnością – i proszę o wyjaśnienie całej sytuacji – mówił.

Powtórzył nam to, co mówił na nagraniu – że jest prezesem sądu i nie pozwoli, by ktoś naruszał dobre imię tej instytucji. Piątkową rozmowę przedstawiał znacznie łagodniej. Że chciał po prostu przekazać, że jeżeli znajomy psycholo-

Gdy mężczyzna pyta, czy sędzia jest pijany, ten odpowiada: – Yyyy, dobrze, yyyy, jestem pijany. Wie pan co, powiem tak, yyyy, będzie pan miał niestety problem

które są pracownikami, urzędnikami, biegłymi, sędziami sądu. Do momentu, gdy to nie łączy się z SO i dobrem wymiaru sprawiedliwości. Ja muszę zaingerować, jeśli to się przenika – dodaje, zaprzeczając, by znał się z biegłą prywatnie.

Czy groził konsekwencjami? – Jeżeli ten człowiek jako groźbę odbiera poinformowanie go, że przez składanie nieprawdziwych informacji może mieć postępowanie, to gratuluję inteligencji tego pana.

Sędzia Kliś domagał się od nas autoryzacji swych wypowiedzi, ale bezpośredniego maila, byśmy mogli przesłać mu wypowiedzi, podać nie chciał. Na propozycję wysłania wypowiedzi SMS-em też się nie zgodził, twierdząc, że nie ma czasu, żeby się rozczytywać i ewentualnie poprawiać. Służbowego maila też nie mógł odczytać, „bo nie jest w pracy”, a służbowego komputera nie zabiera ze sobą. Skwitował tylko, że to, że oddzwonił, to jego dobra wola.

Gdy jeszcze raz poprosiliśmy sędziego o bezpośredni kontakt, odpisał, że czeka „na oficjalną informację w wiadomej sprawie od czytelnika Gazety »Wybiorczej« Wrocław (...)”. I że „jakiegolwiek dalsze próby podejmowane przez G Wybiórczą Wrocław będą zmuszały mnie do podjęcia stanowczych kroków prawnych”. Dodał też, że upubliczni korespondencję z dziennikarką w mediach społecznościowych.

Prośbę o autoryzację wysłaliśmy więc na maila do sekretariatu sądu. Sędzia odpisał z maila imiennego: „Pani Redaktor jak poinformowałem Panią podczas wczorajszej rozmowy, do czasu braku oficjalnej informacji dotyczącej uwag do pracy, czy też ewentualnie niewłaściwego zachowania jednego z biegłych SO w Jeleniej Górze i uzyskania od tej osoby wyjaśnień sprawę uważam za zamkniętą. Pozdrawiam”.

Kim jest sędzia Kliś

Kariera sędziego Dariusza Klisia nabrała rozpędu po przejęciu wymiaru sprawiedliwości przez Zbigniewa Ziobrę. W 2017 r. minister odwołał kilkudziesięciu prezesów i wiceprezesów sądów, mianując w ich miejsce zaufanych ludzi. Kliś był jednym z nich – ze stanowiska wiceprezesa małego Sądu Rejonowe-

go w Lubaniu awansował na prezesa Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze. Został tam delegowany na czas nieokreślony.

Było o nim głośno np. w związku ze sprawą zabójstwa, w której orzekał i w której sam siebie wyznaczył na przewodniczącego składu. Wyrok – 25 lat więzienia – upadł po odwołaniu obrony. Sąd Apelacyjny we Wrocławiu przyznał jej rację: skład orzekający był niewłaściwie obsadzony, bo choć minister może delegować sędziego na czas nieokreślony do pełnienia obowiązków w sądzie wyższym, to zgodnie z prawem „sędzia sądu niższego nie może być przewodniczącym składu sądu wyższego” (z wyłączeniem składów jednoosobowych).

Sędzia Kliś był także wiązany z grupą „Kasta”, opisywaną przez Onet i „Wyborczą”. Jej członkami miało być wielu sędziów awansowanych za czasów „dobrej zmiany”, zaangażowanych w oczernianie sędziów walczących o praworządność, w tym ówczesnej pierwszej prezes SN Małgorzaty Gersdorf. Klisia obciążały zaś screeny z rozmów prowadzonych przez jej członków za pomocą komunikatora WhatsApp.

Kliś miał odpowiedzieć np. na wiadomość sędziego Konrada Wytrykowskiego (były prezes Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu, do 2022 r. w nielegalnej Izbie Dyscyplinarnej w SN). Miał on wrzucić na „Kastę” link do informacji z „Encyklopedii Warmii i Mazur” o Krzysztofie von Gersdorfie, rycerzu i uczestniku bitwy grunwaldzkiej, który dowodził chorągwią św. Jerzego (walczyli w niej zagraniczni goście zakonu krzyżackiego), dodając od siebie komentarz: „To taka tradycja rodzinna u von Gersdorfów”.

„Tradycja zdrady. Kurwa brawo. I to jest I prezes SN?” – miał mu odpowiedzieć Kliś. I jeszcze: „Pomoc od Niemców. To jakaś porażka”.

Sam Kliś zaprzeczał wówczas, by to on był autorem wiadomości i by kiedykolwiek był członkiem grupy. Jego sprawą zajął się rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych. W 2019 r. pełniący tę funkcję sędzia Piotr Schab tłumaczył „Wyborczej”, że prowadzi „czynności wyjaśniające”. 8 maja zapytaliśmy go, jak zakończyła się ta sprawa, ale do dziś nie dostaliśmy odpowiedzi. ●

Syndyk Masy Upadłości

oferuje do sprzedaży, z wolnej ręki, używane skrzynio-palety plastikowych, za cenę 135,30 zł brutto za jedną sztukę.

Aktualny wykaz ruchomości oferowanych do sprzedaży wraz z ich wyceną oraz szczegółowymi warunkami konkursu ofert, dostępne są w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub w postaci elektronicznej (mailem zwrotnym), po przesłaniu przez osoby zainteresowane zakupem zapytania na adres: przemyslaw.skipor@inlex.pl.

Pismenne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie 7 dni od ukazania się niniejszego ogłoszenia prasowego (decyduje data wpływu oferty do kancelarii syndyka). Dodatkowe informacje pod nr. tel. 505355290, 81 479-45-53.

OGŁOSZENIE 34253025

Sygn. akt II Ns 406/22

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt II Ns 406/20 z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Retkinia - Północ” w Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Mirosławie Kałużnym, synu Józefa i Wiktorii, zmarłym w dniu 7 lipca 2010 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi przy ulicy Kusocińskiego 148 m. 21.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź, Al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252967

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu prowadzona jest pod sygn. akt VIII Ns 96/23 sprawa z wniosku Roberta Mach przy udziale Gminy Miejskiej Zabrze o stwierdzenie nabycia praw do spadku po **Eugonii Popielowskiej, córki Włodzimierza i Pauliny, zmarłej dnia 21 listopada 2022 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzu**, a w skład spadku po spadkodawczyni wchodzi nieruchomość lokalowa położona w Zabrzu przy ulicy Bolesława Wallek – Walewskiego 8/10 dla której SR w Zabrzu prowadzi KW nr GL12/00061757/9.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252964

Sąd Rejonowy w Białymstoku I Wydział Cywilny ogłasza, że wszczął w sprawie I Ns 129/23 postępowanie z wniosku Roberta Jaroszewicza, zamieszkałego w Białymstoku przy ul. W. Witosa 4/7, o uznanie za zmarłego Arkadiusza Jaroszewicza, syna Zofii Jaroszewicz, ojciec nieznanzy, urodzonego ok. 1918 roku. Ww. zaginął w Argentynie, gdzie według ostatnich informacji zamieszkiwał w 1966 roku pod adresem Sanchez de Bustamente 2184 – piso 1/Dep.C, Buenos Aires, Rep. Argentina. Jego dalszy los jest nieznanzy.

Sąd wzywa Arkadiusza Jaroszewicza, aby w terminie trzech miesięcy zgłosił się, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE 34252935

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt III Ns 129/23 z wniosku PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie, o stwierdzenie nabycia spadku po Mieczysławie Modrakowskim, synu Henryka i Anastazji, zmarłym w dniu 19 września 2022 roku w Łodzi przy ul. Hubala. Wzywa się spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu (Łódź, al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252996

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydział I Cywilny, pod sygn. **I Ns 46/23**, z wniosku Miasta Bydgoszcz toczy się postępowanie

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU PO ROMANIE STELTER.

Sąd wzywa spadkobierców po Romanie Piotrze Stelter, zmarłym dnia 14 stycznia 2022 r. w Grodzisku Wlkp., ostatnio stale zamieszkałym w Domu Pomocy Społecznej w Jarogniewiczach, aby **w terminie 3 miesięcy** zgłosili swój udział w sprawie, pod rygorem pominienia ich praw.

OGŁOSZENIE 34252945

Syndyk masy upadłości w postępowaniu upadłościowym osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż:

I. prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej w Jaworznie, pow. 498m2 (KW nr KA11/00010170/6, dz. nr 3833/145). Cena wywoławcza wynosi 251 040,00 zł netto,

II. udziału w wysokości 3/4 w prawie własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Jaworznie (KW nr KA11/00004419/9, dz. nr 3714/2, 3715/1). Cena wywoławcza wynosi 18 180,00 zł netto.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wszystkie wymogi przewidziane regulaminem przetargu najpóźniej do dnia **15 czerwca 2023 r.** do godz. **14.00** lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PCK 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu do biura syndyka). Z regulaminem przetargu można zapoznać się drogą elektroniczną pod adresem **syndyk-przetarg@wp.pl** Dodatkowe informacje można uzyskać pocztą elektroniczną pod adresem **syndyk-przetarg@wp.pl** lub pod nr tel. **32/ 750 62 69, 32/ 733 37 46, 501 667 006.**

OGŁOSZENIE 34253115

Sygnatura akt IX Ns 1276/16

Sąd Rejonowy Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu IX Wydział Cywilnyw następującym składzie: Przewodniczący SSR Joanna Konieczna-Komossa

po rozpoznaniu w dniu 14 maja 2018 roku na posiedzeniu niejawnym sprawy z wniosku Małgorzaty Puchyla przy udziale UWI Inwestycje S.A. z siedzibą w Poznaniu o umorzenie utraconych dokumentów postanawia:

- umorzyć utracone dokumenty - akcje imienne, których wystawcą jest UWI Inwestycje S.A. z siedzibą w Poznaniu tj 5.071 akcji imiennych nieuprzywilejowanych serii IMIENNE o numerach od 12.001 do 17.071 o wartości nominalnej 25 zł każda,
- umorzyć postępowanie w pozostałym zakresie,
- obciążyć wnioskodawcę i uczestnika postępowania poniesionymi przez nich kosztami postępowania.

SSR Joanna Konieczna- Komossa

OGŁOSZENIE 34253106

Ograć populistów

– Riposta Tuska na propozycję 800 plus jest bardzo dobra. Nie ścigamy się na obietnice wyborcze, tylko mówimy: zrobmy to razem, już teraz. Dobre zagranie. Teraz piłka po stronie PiS.

ROZMOWA Z
PROF. PRZEMYSŁAWEM SADURĄ*
socjologiem

AGNIESZKA KUBLIK: Panie profesorze, wyborcy PiS liczą na 800 plus od przyszłego roku, jesienią tego roku cynicznie zagłosują na PiS?

PROF. PRZEMYSŁAW SADURA: Może tak być. Grupa wyborców PiS, których w badaniach prowadzonych ze Sławomirem Sierakowskim określiliśmy jako cynicznych, bo kierują się własnym interesem ekonomicznym, jest teraz trochę w kropce. Podczas rozmów w trakcie badań fokusowych często mówili, że są rozczarowani PiS-em i tym programem.

Regularna gotówka do ręki rozczarowuje?
– No tak, bo co z tego, że dostają teraz 500 plus, kiedy kiedyś, w czasach przed 500 plus, za przedszkole płacili grosze, a teraz trzeba wydać połowę tego, co dostają. Oni potrafią liczyć – chociaż bardziej zdroworoządkowo – więc jak sobie zsumują dodatkowe wydatki związane z inflacją, to tak naprawdę widzą, że są do tyłu. Kiedyś było o wiele taniej – i deklarują, że najchętniej cofnęliby się do momentu, zanim wprowadzono 500 plus. Ale przecież rozumieją, że to niemożliwe. Więc spora grupa cynicznych wyborców, która jest 500 plus rozczarowana, wie, że tamte ceny nie wrócą. Dominuje poczucie, że aby zostać w miejscu, trzeba coraz szybciej biec.

I dlatego Kaczyński daje więcej, niż inflacja zabiera.

– Tak, to jest podwyżka wyższa niż inflacja. Ale nie wszystkich to przekonuje. Tym bardziej że coraz częściej nawet wyborcy PiS łączą inflację z rozdawnictwem, co akurat nie do końca jest prawdą. Niemniej nawet wśród tych, którzy są rozczarowani 500 plus, panuje przekonanie, że nie ma alternatywy, że na krótką metę lepiej wziąć

800 i mieć na bieżące rachunki, czyli zagłosować na PiS.

Nie widzą alternatywy wyborczej.

– Nie widzą.

Pandemia była początkiem serii katastrof, która nas wybiła z jakiegokolwiek pewności. Pandemia, lockdowny, wzrost cen, wybuch wojny, jeszcze większy wzrost cen. Nakręca się spirala, nie wiadomo, czy może być lepiej. Wiadomo, że nie ma powrotu do czasów arkadii sprzed pandemii.

Propozycja 800 plus jest skierowana do cynicznej części elektoratu PiS. Ale z najnowszych, niepublikowanych jeszcze badań, prowadzonych razem ze Sławomirem Sierakowskim, wiemy, że PiS ma trzy, mniej więcej, równoliczne grupy wyborców.

Jedni, którzy są wyznawcami, fanatykami, czyli takimi wyborcami ideowymi, mówią, że PiS jest ich partią, czują z nią związek tożsamościowy. Drudzy przyznają, że głosowanie na PiS im się opłaca – i to są ci cyniczni. I trzecia grupa to ci, którzy głosują na partię Jarosława Kaczyńskiego, bo to mniejsze zło, czyli przeciw Platformie, Lewicy itd. To jest bardzo specyficzne na tle elektoratów innych partii. Elektorat opozycji prawie w ogóle nie ma cynicznych wyborców i poza PO prawie w ogóle nie ma wyborców ideowych czy fanatycznych. Ma wyborców, którzy głosują na te partie, bo to mniejsze zło, bo obawiają się PiS.

Jedyna partia, która ma cyniczny elektorat, to jest Konfederacja. Tu chodzi o kalkulację, że po prostu opłaca im się obniżenie podatków.

Udało się Kaczyńskiemu po raz kolejny narzucić narrację w kampanii wyborczej?

– Na dziś tak, w szerszym kontekście nie. Kaczyński wchodzi w trochę klientelistyczną relację – kieruje obietnice bezpośrednio do wyborców i mówi o indywidualnych korzyściach: obiecuję ci 300 zł więcej dodatku, darmową autostradę, darmowe leki. To przykuwa uwagę, ale przecież właśnie sypie się



• Donald Tusk i Rafał Trzaskowski podczas spotkania z wyborcami w Krakowie, 15 maja 2023 r. FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wizja państwa polskiego, bezpiecznego i silnego, co ma ogromne znaczenie w kontekście wojny w Ukrainie.

A wojna w Ukrainie potencjalnie powinna być dla PiS korzystna, bo zawsze partia rządząca w sytuacji zagrożenia zewnętrznego zyskuje parę procent.

Tutaj mamy do czynienia z sytuacją kuriozalną, kiedy minister obrony narodowej oskarża generałów, generałowie ministra, premier nie zwalnia ministra, prezydent nie odwołuje generałów. Jest wielki konflikt, nie da się sprzedać narracji o bezpiecznej Polsce, gdy wiadomo, że rosyjska rakietą leciała nad Polską kilkaset kilometrów, a prezydent, premier i szef MON twierdzą, że nic nie wiedzieli.

Ale fakt, że państwo PiS jest niesprawne, nieefektywne, niegodne zaufania, nie sprawi, że wyborcy PiS przerzucą się na opozycję albo że to zmobilizuje wyborców opozycji, żeby pójść na wybory.

Niestety, przekonanie, że to państwo jest – mówiąc językiem wyborców z badań fokusowych – do dupy, sprawia, że nikomu się nie chce iść na wybory. To może wyłącznie zdemobilizować – przeciwdziałać próbom mobilizacji po stronie PiS i utrudniać mobilizację wyborczą po stronie opozycji.

Kaczyńskiemu udało się zepchnąć na dalszy plan temat tej rosyjskiej rakiet.

– Na kilka dni tak, ale wybory są za kilka miesięcy.

Co może zrobić opozycja? Ścigać się z populistą?

– W sytuacji, w której jedna partia tak mocno zaniża standardy i wprowadza taką czysto populistyczną narrację, to zmusza innych do przyjęcia jej niskich standardów. To jest wyścig na dno, bo trudno jest wygrać odwróceniem narracji.

Gdyby teraz pojawiła się partia w stylu polskich partii inteligentkich, która powiedziałaby np.: „Zaciśnijmy pasa, myślimy o Polsce w perspektywie lat kilkunastu, zreformujemy systemy”, to nie przekroczyłaby progu wyborczego czy 5 proc.

Więc opozycja musi trochę grać populizmem.

Mam jednak głębokie przekonanie, że tym, że opozycja demokratyczna nie była w stanie stworzyć jednej listy, pokazała, że w ten populizm nie potrafi grać. Nie potrafi stworzyć programu ścigającego się z tymi obietnicami Kaczyńskiego. Programu, który byłby narracją zjednoczonej demokratycznej opozycji.

Donald Tusk wrócił do swojego populizmu, takiego miękkiego, który wcześniej stosował w kampaniach, i wygrywał.

Babciowe, czyli 1500 zł dla kobiet, które wrócą do pracy po urodzeniu dziecka?

– Tak, radykalizuje się w obietnicach, Tusk też kieruje obietnicami indywidualnych korzyści do indywidualnych wyborców, w dodatku jeszcze przyjmuje elementy narracji Lewicy.

Na razie wydaje mi się, że trudno wygrać z PiS, nie grając w populizm. Natomiast warunkiem wyjścia z populizmu jest wygranie z PiS. Zatem, żeby móc wyjść z populizmu, trzeba przywrócić zaufanie Polaków do państwa, do instytucji publicznych, do usług publicznych. Żeby to zrobić, trzeba coś poprawić, np. relacje z UE, żeby to zrobić, trzeba być przy władzy. A żeby być przy władzy, trzeba ograć populistów.

Czyli żeby wyjść z populizmu, trzeba być najpierw populistą.

– Tak to wygląda. Trzeba zastosować strategię mimikry, dostosować się do tych narracji, przyjrzeć się, co jest w kampanii PiS skuteczne, bo trzeba uczciwie powiedzieć, że mają te kampanie skuteczne. Trzeba mieć swoje ambitne programy, ale trzeba umieć je wyrazić w języku indywidualnych korzyści. To jest niezwykle istotne. Dlatego uważam, że riposta Tuska na propozycję 800 plus jest bardzo dobra. Nie ścigamy się na obietnice wyborcze, tylko mówimy: zrobmy to razem, już teraz. Dobrze zagranie. Teraz piłka po stronie PiS. ●

Rozmawiała **Agnieszka Kublik**

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Profesora
Włodzimierza Siwińskiego

wybitnego ekonomisty,
eksperta w zakresie makroekonomii
i międzynarodowych stosunków gospodarczych,
który wniósł istotny wkład m.in. w przygotowanie polskich ekonomistów
do integracji z Unią Europejską,
rektora Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1993–1999,
podczas którego kadencji oddano do użytku
budynek Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie,
pełniącego wiele funkcji społecznych i administracyjnych na UW,
m.in. prorektora, prodziekana Wydziału Nauk Ekonomicznych
i Wydziału Nauk Społecznych
oraz dyrektora Ośrodka Studiów Amerykańskich,
odznaczonego m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,
mądrym i szlachetnym człowiekiem o prawym charakterze,
Wielkiego Przyjaciela Uniwersytetu

Rektor i Senat Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34253123



*Wydaje mi się,
że trudno wygrać z PiS,
nie grając w populizm.
Natomiast warunkiem
wyjścia z populizmu
jest wygranie z PiS*

***Prof. Przemysław Sadura**

• Szef Katedry Polityki na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego i kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej

Zadośćuczynienie za naruszanie praw

72,5 tys. zł zadośćuczynienia dostanie trzyosobowa rodzina niesłusznie umieszczona w strzeżonym ośrodku dla cudzoziemców na dziesięć tygodni – orzekł Sąd Apelacyjny w Warszawie. To pokłosie spraw przegrywanych przez polskie władze w Europejskim Trybunale Praw Człowieka.

Anita Karwowska

– Coś drgnęło. Od kilku lat polskie sądy coraz częściej rozstrzygają na korzyść cudzoziemców, którzy po przekroczeniu polskiej granicy są kierowani do zamkniętych ośrodków. Sądy uznają te zatrzymania za bezprawne i stwierdzają naruszenie praw człowieka – mówi „Wyborczej” mecenas Małgorzata Jaźwińska, która wygrała wiele takich spraw przed polskimi sądami i przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. Adwokatka współpracuje z pomagającym cudzoziemcom Stowarzyszeniem Interwencji Prawnej. Podaje nam statystyki, dotyczące Sądu Okręgowego w Olsztynie, do którego trafia wiele zażaleń

migrantów na decyzję o tzw. bezprawnej detencji, podjętą przez kętrzyński sąd rejonowy. Sprawy rozstrzygane są właśnie tam, bo jeden z największych zamkniętych ośrodków dla cudzoziemców, w których umieszczane były rodziny z dziećmi, działa właśnie w Kętrzynie (woj. warmińsko-mazurskie). Jak wynika z wyliczeń mecenas Jaźwińskiej, jeszcze cztery-pięć lat temu sąd uznawał ok. 5 proc. takich zażaleń, obecnie 86 proc. rozstrzygnięć było na korzyść niesłusznie zatrzymanych cudzoziemców.

Strasburg każe płacić

Korzystne dla migrantów wyroki zapadają też coraz częściej przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. Od 2014 r. było osiem spraw cudzoziemców zatrzymanych w strzeżonych ośrodkach przez służby graniczne i we wszystkich Trybunał orzekł, że doszło do naruszenia praw człowieka przez państwo polskie. W efekcie – na podstawie wyroków lub ugody – Polska musiała wypłacić ponad 100 tys. euro (dziś to ok. 450 tys. zł) zadośćuczynienia.

Na rozstrzygnięcie czeka kolejna tego typu sprawa, dotycząca małżeństwa (obywateli Tajlandii i Gwinei) z trzyletnim dzieckiem, które spędziło w Strzeżonym Ośrodku dla Cudzoziemców w Kętrzynie prawie sześć miesięcy. Im również opiekę prawną zapewniło Stowarzyszenie Interwen-

cji Prawnej, które tak opisuje sytuację rodziny:

„Pomimo wielokrotnego powoływania się na złą kondycję psychiczną matki i jej depresyjną reakcję na zaistniałą sytuację, potwierdzoną opinią psychologiczną, organy administracyjne oraz sądy decydowały o umieszczeniu i przedłużeniu pobytu rodziny w strzeżonym ośrodku. Na żadnym etapie nie były również uwzględniane wielokrotnie powoływane argumenty o obowiązku uwzględnienia najlepszego interesu małoletniego dziecka oraz zbadania wpływu detencji na prawidłowość jego dalszego rozwoju psychofizycznego. W tym przypadku dziecko mierzyło się m.in. z nadmiernym lękiem i wycofaniem oraz zaburzeniem snu i problemami żołądkowymi. Było jednocześnie stale narażone na stres, związany z pobytem w placówce o charakterze penitencjarnym, stałym nadzorem służb mundurowych oraz hukami i wystrzałami, powodowanymi szkoleniami funkcjonariuszy Straży Gra-

nicznej. (...) W sprawie doszło również do licznych naruszeń w zakresie praw proceduralnych, przede wszystkim ze względu na brak realizacji prawa do obrony oraz przewlekłość prowadzonych postępowań”.

W skardze do ETPC prawnicy reprezentujący rodzinę zarzucili Polsce dokonanie kilku naruszeń europejskiej konwencji praw człowieka, w tym zakazu niehumanitarnego traktowania, bezprawność i bezpodstawność detencji, brak realizacji prawa do sądu oraz naruszenie prawa do życia prywatnego i rodzinnego. Trybunał niedawno zakomunikował tę skargę, co oznacza, że rozpoczyna postępowanie w sprawie.

Rozebrani do naga

Wyplatę zadośćuczynienia w wysokości 72,5 tys. zł dla trzyosobowej rodziny z Konga prawomocnie orzekł niedawno Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Rodzina domagała się zadośćuczynienia z uwagi na fakt, że jako

osoby, które doświadczyły w Kongu przemocy (kobieta i córka pary) oraz prześladowania na tle politycznym (mężczyzna), nie powinny być umieszczone w zamkniętej placówce.

Ustalając wysokość zadośćuczynienia, sąd uwzględnił pogarszający się stan psychiczny cudzoziemców, brak możliwości uczęszczania dziecka do szkoły, a także umieszczenie w ośrodku, który kojarzył się z więzieniem. Sąd zwrócił także uwagę m.in. na fakt, że cudzoziemcy, w tym dziecko, zostali przeszukani z rozebraniem ich do naga, mieli ograniczony dostęp do sali komputerowej, odebrano im telefony, doświadczyli bariery językowej, mieli ograniczoną możliwość opuszczania budynku.

Mecenas Jaźwińska zmianę linii orzecniczej polskich sądów wiąże właśnie z wyrokami Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, korzystnymi dla cudzoziemców skarżących Polskę. – Przede wszystkim dotyczy to oceny traktowania rodzin i dzieci, przetrzymywanych w ośrodkach zamkniętych. M.in. w tym zakresie polski system postępowania wobec cudzoziemców jest niezgodny z europejską konwencją praw człowieka, ponieważ do zamkniętych ośrodków strzeżonych nie powinny trafiać dzieci. A w Polsce to się zdarza codziennie. Mam nadzieję, że ostatnie wyroki to zmianą – mówi prawniczka. ●

Od 2014 r. było osiem spraw cudzoziemców zatrzymanych w strzeżonych ośrodkach przez służby graniczne i we wszystkich Trybunał orzekł, że doszło do naruszenia praw człowieka przez państwo polskie



GDY CZUJESZ, ŻE MOŻESZ ŻYĆ LEPIEJ

wysokieobcasy.pl/zyclepiej

**JUSTYNA
SZYC-NAGŁOWSKA**
autorka podcastów
o świadomym życiu

JUŻ **W** SPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU Francuska radość życia

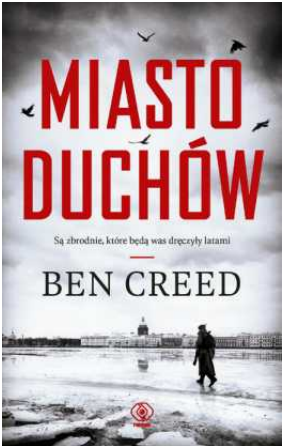
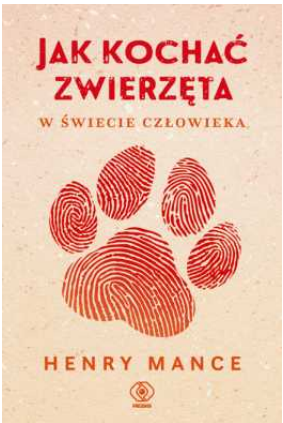
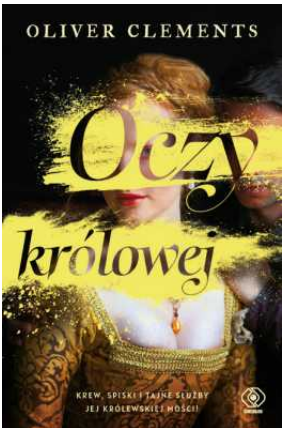
PSYCHOLOGIA Czym jest syndrom DDD?

SEKS Czy spanie osobno jest dobre dla związku?

MENOPAUAZA Nowe odkrycia w terapii



**KSIĄŻKA
GRATIS**



OGŁOSZENIE



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

List otwarty do kanclerza Olafa Scholza

Apelujemy o nieosłabianie europejskiej ustawy o wolności mediów

Szanowny Panie Kanclerzu,

Piszemy do Pana w sprawie projektu europejskiej ustawy o wolności mediów (EMFA), który jest obecnie dyskutowany w Radzie Europejskiej i w Parlamencie Europejskim i który ma szansę stać się kamieniem węgielnym wolności mediów w Unii Europejskiej.

Ku naszemu przerażeniu w mediach, a konkretnie w tygodniku „Der Spiegel”, przeczytaliśmy, że opublikowana jesienią ubiegłego roku przez Komisję Europejską propozycja EMFA jest osłabiana pod względem zdolności do obrony wolności mediów w UE poprzez działania Niemiec w koalicji z Polską i z Węgrami.

Trudno nam w to uwierzyć, chociaż „Der Spiegel” cytuje Verę Jourovą, wiceprzewodniczącą Komisji Europejskiej ds. wartości i przejrzystości, która jest odpowiedzialna za tę ustawę. Powiedziała: „Chciałabym widzieć więcej przywództwa i myślenia na poziomie całej UE w naszym największym państwie członkowskim”. „Der Spiegel” donosi, że Niemcy boją się EMFA, ponieważ obawiają się, że doprowadzi ona do kontroli mediów przez UE.

Ośmielamy się mieć odmienne zdanie. Europejska ustawa o wolności mediów jest pionierską próbą wprowadzenia do prawa UE gwarancji prawnych chroniących wolność mediów przed próbami kontrolowania ich przez rządy i władze w państwach członkowskich UE takich jak Polska i Węgry, przy jednoczesnym zapewnieniu pluralizmu mediów, niezależności redakcyjnej i ochrony dziennikarzy.

Szanowny Panie Kanclerzu,

To Pan w wizjonerskim przemówieniu na Uniwersytecie Praskim 29 sierpnia 2022 r. powiedział, że teraz jest czas, aby „położyć kamień węgielny pod rozszerzoną unię wolności, bezpieczeństwa i demokracji” i dodał: „Wspieramy Komisję w jej pracach na rzecz praworządności”.

Wolność mediów jest podstawowym filarem praworządności i demokracji, dlatego europejska ustawa o wolności mediów ma kluczowe znaczenie dla wizji rozszerzonej unii wolności i demokracji, którą nakreślił Pan w swoim historycznym przemówieniu w Pradze.

Wówczas powiedział pan także, odnosząc się do Węgier i Polski, z którymi Niemcy podobno pracują nad osłabieniem wpływu EMFA, że „nie powinniśmy unikać wykorzystywania wszystkich dostępnych nam środków w celu naprawienia błędów. Sondaże pokazują, że zdecydowana większość ogółu społeczeństwa na Węgrzech i w Polsce, podobnie jak w innych krajach tego regionu Europy, rzeczywiście chce, aby UE robiła więcej w obronie wolności i demokracji w ich krajach”.

Wydaje się więc dziwne, że Pana kraj współpracuje z Węgrami i z Polską w negocjacjach Rady Europejskiej w sprawie osłabienia EMFA. Jeżeli rzeczywiście tak jest, to apelujemy do Pana o zweryfikowanie stanowiska Niemiec w sprawie EMFA i o wykazanie, że Pana kraj rzeczywiście i szczerze angażuje się w obronę demokracji, którą tak cenimy w Europie. ●

• List z podpisami sygnatariuszy na wyborcza.pl/WyborczaToWy

Wybory 2023

Czy solidarność i sprawiedliwość społeczna przestały mieć znaczenie?

Kilka dni temu jeden z dziennikarzy „Wyborczej” zadał bardzo ważne pytanie. Po tych wszystkich błędach i grzechach, których lista staje się coraz dłuższa, co jeszcze musi się wydarzyć, aby PiS stracił swoją wciąż dużą popularność. Na tyle dużą, że jego wspólne rządy z Konfederacją są nadal realne.

Jeżeli dobrze zrozumiałem intencje autora, to sugerował on, że preferencje znacznej części wyborców są trudne do zrozumienia i niezbyt racjonalne.

Mam odmienne zdanie. Spróbuję sformułować hipotezę, którą uważam za bardzo prawdopodobne wyjaśnienie obecnej sytuacji.

Cofnijmy się do zwycięstwa wyborczego PiS-u w roku 2015. Wykorzystał wtedy sytuację społeczno-ekonomiczną Polski. Zwrócił się do tej części elektoratu, która czuła się przegrana i porzucona. Która najsilniej odczuwała rosnące nierówności dochodowe i problemy z coraz kosztowniejszym systemem opieki zdrowotnej i edukacji. PiS od lat miał „dane od proboszczów” co najmniej 25 proc. wyborców. Tych najbardziej konserwatywnych, nieakceptujących coraz większych zmian obyczajowych. Przerażonych, że podobnie jak w wielu krajach Europy Zachodniej, zaleją nas „ci inni”. PiS realizował taką strategię jak wcześniej Front Narodowy we Francji.

Minęło osiem lat. Uważam, że ci wyborcy nadal są przekonani, że ich sytuacja materialna jest lepsza, niż była w pierwszej części ubiegłej dekady. Obawiają się, że powrót PO do władzy może oznaczać powrót tego, co było. Dla niektórych z nich wystarczy ogólne odczucie.

Część pamięta takie „szczęgół” jak bardzo niska płaca minimalna, zamrożona i wyjątkowo niska kwota wolna od podatku i niektóre inne elementy systemu podatkowego i świadczeń społecznych. A sytuacja ekonomiczna kraju ciągle się poprawiała. Przegrani to widzieli.

Moim zdaniem PO, jako największa partia opozycyjna, nie zrobiła wystarczająco dużo, aby tych wyborców przekonać, że tamte czasy nie wrócą. A matematyka i system wyborczy D'Hondta są nieublagane. 25 proc. „wyborców kościelnych” i nawet tylko 8-10 proc. wyborców społecznych wystarczy PiS-owi, aby mieć dobry wynik w wyborach. A Lewica? Cóż, myślę, że wielu spo-



• Prezes PiS podczas spotkania z mieszkańcami Janowa Lubelskiego (22 kwiecień 2023) FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

śród tych wciąż wiernych PiS-owi wyborców uważa, iż po zwycięstwie opozycji rządzić będzie PO, a Lewica nie będzie miała zbyt dużo do powiedzenia, nawet jeżeli jej przedstawiciele wejdą do rządu. A poza tym cały czas odczuwa jeszcze skutki tego, że przez dekadę była lewicą tylko z nazwy.

Nasi liberałowie poprawiają sobie humor, określając wiele decyzji i zmian wprowadzanych przez PiS jako populizm i kupowanie wyborców. Tylko że to niczego nie zmienia. Nadal część wyborców będzie kierowała się oceną swojej obecnej i wcześniejszej sytuacji materialnej.

A poza tym czy rzeczywiście każda zmiana, korekta w systemie podatkowym i świadczeń społecznych to populizm? Czy populizmem jest zatrzymanie, a potem odwrócenie procesu narastania różnic dochodowych i majątkowych? Czy takie pojęcia jak so-

lidarność i sprawiedliwość społeczna przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie?

Mamy już znaczną część kampanii wyborczej za sobą. Uważam, że po stronie opozycyjnej zbyt dużo uwagi poświęcano kwestii wspólnej listy wyborczej i, w drugiej kolejności, grzechem PiS-u, a zdecydowanie zbyt mało wysiłkom, aby odebrać PiS-owi jak największą część wyborców niekościelnych. I uaktywnić choćby niewielką część tych, którzy do wyborów nie chodzą. Szczególnie młodych.

Jeżeli spróbujemy spojrzeć w dalszą przyszłość, to uważam, że bez radykalnego odejścia od głównych elementów kontrewolucji neoliberalnej, które, co prawda, już bez etykietki, ale wciąż z nami pozostają, groźba rządów radykalnej, a nawet ultraradykalnej prawicy będzie cały czas aktualna.

Wiem, że problem jest bardzo trudny między innymi dlatego, że musi być rozwiązywany jeżeli nie globalnie, to przynajmniej na poziomie UE. Ale ktoś gdzieś powinien zacząć. Bo skutki społeczne turbokapitalizmu poznaliśmy już wystarczająco dobrze.

Na koniec konieczne wyjaśnienie. Nie chciałbym być źle zrozumiany. Wiem, że PiS nie realizuje lewicowej polityki ekonomiczno-społecznej. Nawet nie próbuje tworzyć fundamentów państwa opiekuńczego. Wykorzystuje najbardziej rażące elementy polityki neoliberalnej realizowanej w Polsce przez ponad 20 lat, i to tylko niektóre. Nie składa się to na żaden spójny system. Działa tak jak kilka innych radykalnych europejskich partii prawicowych. ●

Marek Serafin

• listy@wyborcza.pl

Przed Sądem Rejonowym w Płocku pod sygnaturą akt I Ns 678/22 toczy się postępowanie z wniosku PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po Władysławie Maciejewskim, synu Stanisława i Michaliny, zmarłym 3 października 2021r. w Płocku, ostatnio stale zamieszkałym w Nowym Miszewie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Przed Sądem Rejonowym w Skierniewicach, I Wydziałem Cywilnym, toczy się sprawa I Ns 331/21 z wniosku Krzysztofa Truszkowskiego, przy udziale Andżeliki Truszkowskiej, Marcina Truszkowskiego i PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie, o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu Truszkowskim, synu Bronisława i Janiny Aliny z domu Piątkowskiej, PESEL: 63121804535, zmarłym dnia 30 marca 2021 roku w Łowiczu, ostatnio stale zamieszkałym w Starych Rowiskach 21, gmina Skierniewice.

W skład spadku wchodzi następujące nieruchomości:

a) działka ewidencyjna nr 42, położona w obrębie ewidencyjnym nr 10 Rowiska, gmina Skierniewice, o powierzchni 0,47 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta LD1H/00046775/6,

b) działka ewidencyjna nr 87, położona w obrębie ewidencyjnym nr 10 Rowiska, gmina Skierniewice, o powierzchni 3,88 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta LD1H/00046683/4,

c) działka ewidencyjna nr 164, o powierzchni 2,06 ha, położona w Dębowej Górze, gmina Skierniewice, dla której prowadzona jest księga wieczysta LD1H/00007261/5.

Wzywa się wszystkich spadkobierców ustawowych Dariusza Truszkowskiego, w szczególności jego małżonka, dzieci oraz dalszych zstępnych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci przy stwierdzeniu nabycia spadku.

• **Większość wyborców Erdogana nie wydaje się zmartwiona koniecznością dogrywki. Są i tacy, którzy uważają, że to dowód na działanie sił wrogich Turcji**

FOT. EMRAH GUREL/AP / AP

Marcelina Szumer-Brysz

Zwolennicy opozycji przeżyli w poniedziałek rano – gdy zarysowała się już skala przewagi Erdogana (ostatecznie niemal pięciopunktowa) – bolesne rozczarowanie. Wiele sondaży dawało przecież Kemalowi Kilicdaroglu zwycięstwo, niektóre nawet wieszczyły, że zostanie ponad połowę głosów. W dniu głosowania jego zwolennicy od rana publikowali w sieci pozytywne emotikony, a potem w napięciu czekali na oficjalne wyniki.

Szok przeżyli wszyscy. Także zwolennicy Erdogana, którzy byli przekonani, że jego zwycięstwo już po I turze jest pewne.

Łzy w obozie opozycji

– Przeprowadzanie ankiet wyborczych było utrudnione przez wiele czynników – tłumaczył dziennikarzom Mehmet Ali Kulat, prezes sondażowni MAK, według której Kilicdaroglu miał pokonać Erdogana już w pierwszej turze.

Wymienił lutowe trzęsienia ziemi i fakt, że w ramadanie, który przypadł na przełom marca i kwietnia, nie można było prowadzić badań. Rzecznicy innych firm sondażowych stwierdzili, że najwyraźniej ludzie nie byli uczciwi w rozmowach z ankieterami albo wyrażali jedynie chwilowe niezadowolenie z rządu, deklarując, że zagłosują na opozycję, choć w rzeczywistości nie mieli takiego zamiaru.

Zwolennicy tureckiej opozycji są wyraźnie sfrustrowani. „W rejonie trzęsienia głosowali na Erdogana? Czy oni są normalni?” – denerwowali się w mediach społecznościowych, komentując wyniki z poszczególnych regionów kraju, m.in. na południu, gdzie w lutym w wyniku kataklizmu zginęło 50 tys. ludzi, a rząd nie potrafił poradzić sobie ze skutecznym zarządzaniem sytuacją kryzysową.

Nie brakowało też głosów krytyki pod adresem Kilicdaroglu. „Wystawmy butelkę oranżady zamiast niego, ma większe szanse, by wygrać” – pisali rozżaleni wyborcy opozycji.

Wielu z tych, którzy ostatecznie zagłosowali na wspólnego kandydata sześciu ugrupowań opozycyjnych, wcale nie było zadowolonych z faktu, że to właśnie on został wybrany do walki z Erdoganem. Głosując na niego, wybierali więc nie osobę, którą rzeczywiście chcieliby widzieć w fotelu prezydenckim, ale po prostu „mniejsze zło”. Głosowali nie na Kilicdaroglu, ale przeciw Erdoganowi.

A skoro nawet wśród wyborców jego własnej partii, kemalistowskiej CHP, byli tacy, którzy uważali, że kandydować powinien ktoś inny (burmistrz Stambułu Ekrem Imamoglu albo burmistrz Ankary Mansur Yavas, którzy ostatecznie aktywnie włączyli się w kampanię Kilicdaroglu), trudno się dziwić niezadowoleniu wyborców pozostałych partii, które weszły w koalicję z CHP. Zwłaszcza że z rąk partii prezydenta nie udało się również odbić parlamentu. Większość umożliwiająca samodzielne rządy uzyskała AKP i jej koalicjanci – choć niewystarczającą do wprowadzania zmian w konstytucji.

Kilicdaroglu się nie poddaje

Choć prorządowe media obiegały zdjęcia skwaszonych min opozycyjnych polityków, zrobione w sztabach po ogłoszeniu wstępnych wyników wyborów (te, przypomnijmy, przypisywały początkowo Erdoganowi zwycięstwo już w pierwszej turze), sam Kilicdaroglu stara się nie tracić rezonu.

Już w chwili, gdy w niedzielę Erdogan przemawiał do swoich wyborców, zaznaczył, że wybory wygrywa się przy urnach, a nie na balkonie.

Dzień po wyborach spotkał się z Sinanem Oganem. Trzeci z kandydatów, któremu w prezydenckim wyścigu nie dawano żadnych szans, niespodziewanie zgarnął aż 5 proc. głosów. Jego poparcie (zakładając, że ci, którzy na niego głosowali, w drugiej turze zrobią to co on) może więc zaważyć na wyniku.



Tureckie napięcie

Recepowi Tayyipowi Erdoganowi zabrakło do zwycięstwa w I turze ułamka procentu głosów. Po raz pierwszy, odkąd Turcy wybierają prezydenta w głosowaniu powszechnym, potrzebna jest II tura – odbędzie się 28 maja. Czy jej wynik, jak uważają analitycy, jest rzeczywiście przesądzony?

Tego nacionalistę z Kemalem Kilicdaroglu i jego wyborcami łączył m.in. chęć odesłania uchodźców z Syrii do ich kraju i postulat laickości państwa. Dzieli natomiast podejście do kwestii kurdyjskiej. Kurdyjska HDP, która poparła Kilicdaroglu, to dla Ogana matecznik terrorystów.

O spokój i wiarę w sukces do wyborców opozycji apelują też burmistrzowie z ramienia CHP. Tunc Soyer, burmistrz Izmiru, poetycko przypominał w poniedziałek, że „wiosna przychodzi czasem po ciemnych, zimnych dniach”, a nie od razu.

„Wiedzieliśmy, że będzie trudno, choć mieliśmy nadzieję, że nie aż tak. Największym błędem dzisiaj byłyby pretensje do siebie i swoich towarzyszy, jak to czynią pokonani. Musimy wytrzymać jeszcze dwa tygodnie” – napisała Ece Temelkuran, autorka bestselleru „Turcja. Oblęd i melancholia”, była dziennikarka tureckich mediów, mieszkająca dziś za granicą. Dodała, że gra toczy się do końca, a Erdogan wcale jeszcze nie wygrał. „Nie uczynimy go zwycięzcą” – zagrzewa do walki przeciwników autorytarnego prezydenta.

Tyle że – przynajmniej dzień po wyborach – wyborcy opozycji wydają się w to nie wierzyć. A przecież pierwszy raz, odkąd prezydenta w Turcji wybiera naród w wyborach powszechnych, w ogóle doszło do drugiej tury. Wcześniej Erdogan dwukrotnie zgarniał prezydenturę za pierwszym podejściem, zostawiając kontrkandydatów daleko w tyle.

Ludzie mimo to mają – wobec skali rozbudzonych nadziei na wielką zmianę w kraju – dość słuchania o wiosnie. Czują, że szansa na tę zmianę została zaprzepaszczona i nie wiadomo, czy najbliższe dwa tygodnie przed drugą turą pozwolą im znów złapać wiatr w żagle.

Z kolei wyborcy Erdogana – choć byli nieco zdziwieni faktem, że sprawy nie udało się roz-

strzygnąć w pierwszej turze – świętowali tak, jakby ich kandydat trzecią kadencję miał już w kieszeni. W prorządowych mediach próżno szukać rozważań o tym, dlaczego w ogóle doszło do drugiej tury. Pełno za to żartów i kpín z opozycji. Oraz precyzyjnych relacji o tym, jak wyborcy opozycji „obrażają” zwolenników AKP i samego Erdogana.

Erdogan zachowuje się już jak zwycięzca

Porażkę, za jaką należałoby uznać fakt, że rządzący żelazną ręką prezydent nie uzyskał decydującego wyniku już w pierwszej turze, on sam zbył zapewnieniem, że „szanuje wolę narodu”.

Większość wyborców Erdogana nie wydaje się zmartwiona koniecznością dogrywki. Są i tacy, którzy uważają, że to dowód na działanie sił wrogich Turcji.

– Cały Zachód chce odsunąć Erdogana od władzy – słyszę od mężczyzny w średnim wieku, obsługującego uliczne stoisko ze świeżo wyciskanymi sokami. – Placą Kilicdaroglu i placą tym Kurdom, którzy go poparli – informuje mnie, napelniając szklanke sokiem z granatu. – Ale myślę, że mój prezydent wygra – mówi spokojnie.

– Kilicdaroglu obiecał coś terrorystom, dlatego w ogóle jest druga tura! – pieknie się z kolei mój znajomy, zwolennik MHP, partii będącej w koalicji z AKP Erdogana. Twierdzi, że Erdogan nie jest jego wymarzoną kandydatką, ale alternatywy nie widzi. – Druga tura to przekleństwo i kolejne dwa tygodnie na osłabianie naszego kraju przez zdrajców i terrorystów.

Większość konserwatywnych wyborców już w niedzielę późnym wieczorem świętowała tak, jakby ich kandydat trzecią kadencję miał w kieszeni.

Na pytania o to, czy nie przeszkadza im szalejąca inflacja, odpowiadają, że nie jest ona wi-

na Erdogana, tylko międzynarodowego spisku, trzęsienia ziemi i wrogów narodu.

Zarzuty o tłumienie wolności słowa i zamykanie ludzi w więzieniach odpierają, twierdząc, że „nikt nie idzie za kraty za niewinność”. Dla wielu z nich wolność to możliwość chodzenia w islamskiej chustce tam, gdzie chcą. Pamiętają przecież – a był to też arcyważny wątek kampanii wyborczej – czasy, gdy matki w chustach nie mogły wejść na przysięgę wojskową synów, a córki konserwatywnych rodzin wyganiane były z uniwersytetów, jeśli złamały zakaz pojawienia się na nich z zakrytymi włosami.

To dlatego przez ostatnie miesiące prorządowe media straszyły, że Kilicdaroglu – oprócz tego, że wypuści z więzień terrorystów – zakaze kobietom zakrywania włosów w miejscach publicznych.

Jaka będzie kampania przed II turą?

W prorządowych mediach nie ma ukłonów w stronę wyborców drugiej opcji – to wniossek z arytmetyki I tury: nie trzeba nikogo z nich przekonywać, żeby Erdogan i tak wygrał.

Zadziwiająco mało mówi się tym razem o wyborczych nieprawidłowościach, choć nie udało się uniknąć incydentów. W Gaziantep i Diyarbakir kilkaset osób w ogóle nie mogło oddać głosu przez nieprawidłowości w dokumentach i zarejestrowanie ich – bez ich wiedzy – jako urzędników wyborczych.

Obserwatorzy wyborów z ramienia AKP mieli pobić członka Tureckiej Partii Robotniczej, gdy próbował powstrzymać ich przed wejściem z wyborcami do kabiny, a w okolicach Adiyaman zdarzyło się, że bracia lokalnego szefa AKP w towarzystwie żandarmów pilnowali, by mieszkańcy wioski głosowali wedle ich uznania.

W Hatay pewien policjant próbował zagłosować dwa razy, a w Adanie w dniu wyborów rozdawano paczki żywnościowe z logo AKP. W internecie krąży filmik, na którym widać, jak członkowie komisji stemplują na rzecz Erdogana stos kart wyborczych – ale nie wiadomo, czy jest prawdziwy.

Prawdziwe jest za to napięcie, odczuwalne jak kraj długi i szeroki. Wszyscy mają poczucie, że Turcję czekają kolejne trudne tygodnie. ●

Porażkę, za jaką należałoby uznać fakt, że rządzący żelazną ręką prezydent nie uzyskał decydującego wyniku już w pierwszej turze, on sam zbył zapewnieniem, że „szanuje wolę narodu”

„Minerwa” szaleje nad Włochami

Po raz drugi w ciągu kilkunastu dni rześiste deszcze spowodowały wystąpienie wód z wielu rzek i zalały miasteczka w regionach Emilia-Romania i Marche oraz w północnej Toskanii. „To katastrofa, jakiej jeszcze nie doświadczyliśmy”.

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

– Rzeczywistość przewyższyła najgorsze prognozy – ocenił prezydent regionu Emilia-Romania Stefano Bonaccini.

W środę na konferencji prasowej władze regionu podały najnowszy bilans: dziewięć ofiar, 40 gmin pod wodą, najbardziej krytyczna sytuacja w mieście Faenza.

– To katastrofa, jakiej jeszcze nie doświadczyliśmy. Cała nasza infrastruktura poddana jest ciężkiej próbie, być może trzeba będzie ją budować od początku – powiedział prezydent Emilii-Romanii.

„Emilia-Romania na kolanach”

Tak zatytułowała swoją relację lokalna gazeta „Il Resto del Carlino”. W tym regionie wystąpiło z brzegów aż 21 rzek. 50 tys. osób pozostaje bez prądu. We wtorek wieczorem wiatr pędził tam z prędkością 120 km na godz.

W Rimini fala morska sięgnęła dwóch metrów, w Riccione woda wdarła się do szpitala, w Faenzie

i innych miasteczkach ludzie musieli uciekać przed podchodzącą powyżej pierwszego piętra wodą.

W Bolonii eksplodował podziemny prąd Ravone, zalewając część centrum i blokując ruch w mieście, zalał też parking jednego ze szpitali. Ulice zamieniły się w rzeki.

Pozamykano szkoły i dworce. Część dróg, w tym fragmenty autostrady A14 łączącej Bolonię z południem kraju, jest nieprzejezdna. W Livergnano, na południowy wschód od tego miasta, zapadł się most.

W Cesenie ludzie musieli uciekać przed wodą na dachy domów, skąd zabrały ich helikoptery.

Podobnie jest w wielu innych miastach na wybrzeżu nad Adriatykiem.

Poprzednia fala dwa tygodnie temu pozbawiła życia dwie osoby. Teraz jest kolejnych osiem ofiar – to m.in. dwaj mężczyźni znalezieni w piwnicach swoich domów w Forli i pod Ceseną oraz kobieta, na której zwłoki natrafiono na plaży w Cesenatico (być może jej ciało zostało tam zaciągnięte przez rwącą wodę).



• Zalane ulice Bolonii, stolicy regionu Emilia-Romania

FOT. MICHELE NUCCI/AP / AP

„Minerwa” według prognoz ma się dawać we znaki całemu Półwyspowi Apenińskiemu jeszcze przez dziesięć dni

Evakuowano już ponad 10 tys. mieszkańców.

W Emilii-Romanii pomoc nie się ponad 500 strażaków, przybyło około tysiąca wolontariuszy obrony

cywilnej z Trydentu, Wenecji Euganejkiej i Friuli-Wenecji Julijskiej. Używają pontonów i helikopterów.

Apele o pomoc

W Faenzie (także region Emilia-Romania) z brzegów wystąpiły rzeki Marzeno i Lamone.

Fatalna sytuacja panuje też w Castel Bolognese pod Rawenną. „Rzeka Senio wdarła się do centrum – alarmował w mediach społecznościowych w środę rano burmistrz Luca Della Godenza. – W całej gminie nie ma elektryczności, musimy ewakuować 3,7 tys. osób mieszkających na parterze. Potrzebujemy pojazdów i ludzi oraz środków z obrony cywilnej i straży pożarnej. Za-

pewnili mnie, że są w drodze, ale tutaj sytuacja jest katastrofalna”.

Władze nadmorskiego miasteczka Riccione informują na Facebooku, że wszystkie przejścia podziemne i mosty są tam zablokowane, a policja i wolontariusze obrony cywilnej zamykają najbardziej niebezpieczne ulice. „Odradza się używania samochodów w całej gminie. Błagamy mieszkańców, aby nie wychodzili z domów” – apelują.

Cyklon uderzył nie tylko w Emilię-Romanię, ale też w regiony Marche, północną Toskanię, a nawet Sycylię (w Palermo konieczne było zamknięcie szkół).

Jeszcze przez dziesięć dni

„Minerwa” narodziła się gdzieś między Algierią, Tunezją i Libią. Według prognoz ma się dawać we znaki całemu Półwyspowi Apenińskiemu jeszcze przez dziesięć dni. W czwartek na chwilę zwolni, w weekend znowu uderzy.

Zaskakujący zdaniem meteorologa Luki Lombroso z Obserwatorium Geofizycznego Uniwersytetu w Modenie i Reggio jest rodzaj opadów: – To klasyczne ulewy jesienne, październikowo-listopadowe. Wchodzimy w paradygmat ekstremalnych zjawisk pogodowych. Będzie ciepło i będzie mniej padać, ale uważa: kiedy będzie padać, to znacznie bardziej intensywnie. Według meteorologa Włochy – wraz z innymi państwami UE – muszą zredukować emisję gazów cieplarnianych. ●

Syndyk masy upadłości Janfruit

Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością

ogłasza przetarg ofertowy na zakup wchodzących w skład masy upadłości

RUCHOMOŚCI.

1. Linia paletyzatorów z bindownicą - cena wywoławcza 508 000 złotych (pięćset osiem tysięcy złotych).
2. Linia wstępnego sortowania owoców - cena wywoławcza 3 000 000 złotych (trzy miliony złotych).
3. Linie pakujące produkcji Sorter rok produkcji 2011 - cena wywoławcza 840 000 złotych (osiemset czterdzieści tysięcy złotych).
4. Linie pakujące produkcji Sorter rok produkcji 2012 - cena wywoławcza 636 000 złotych (sześćset trzydzieści sześć tysięcy złotych).
5. Linia do obierania i krojenia jabłek - cena wywoławcza 49 000 złotych (czterdzieści dziewięć tysięcy złotych).
6. Regały paletowe rzędowe - 140 000 złotych (sto czterdzieści tysięcy złotych).

Sprzedaż jest objęta 23% podatkiem VAT.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10% podanej w ogłoszeniu wartości ruchomości, na rachunek bankowy masy upadłości: Pekao S.A. 47 1240 6292 1111 0011 1527 0348 najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert (decyduje data uznania rachunku bankowego masy upadłości).

Oferty wraz z wymaganymi dokumentami wyszczególnionymi w regulaminie przetargu należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 2 czerwca 2023 roku do godz. 15:00 w Biurze Syndyka ul. Żurawia 32/34 lok 521, 00-515 Warszawa lub listem poleconym (decyduje data wpływu do biura syndyka) z podaniem sygnatury akt V GUP 15/22.

Otwarcie ofert nastąpi w biurze syndyka w dniu 5 czerwca 2023 roku o godz. 15:00

Przedmiot przetargu można oglądać w dni powszednie w godzinach 10:00-14:00 po uprzednim telefonicznym umówieniu.

Ofertę ma obowiązek złożenia wraz z ofertą oświadczenia, że zapoznał się z treścią regulaminu przetargu oraz ze stanem faktycznym i prawnym przedmiotu przetargu.

Regulamin przetargu jest dostępny w biurze syndyka.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. 601 24 64 89 lub aliojannatkowska@gmail.com

Prezydent Miasta Sosnowca

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U z 2023r., poz. 344), informuje, że ISPK sp z o.o. jako pełnomocnik Sosnowieckich Wodociągów S.A. wystąpiła z wnioskiem o wydanie zezwolenia na wejście w teren celem realizacji inwestycji pod nazwą: Budowa odcinka sieci wodociągowej dla zadania „Przebudowa sieci wodociągowej w ul. Orłąt Lwowskich w Sosnowcu od ujęcia GPW Mostowa do ul. Orłąt Lwowskich kościół oraz ujęcie GPW Mostowa do Designer Outlet Sosnowiec” przez działki usytuowane w Sosnowcu:

– ozn. nr 4195 o pow. 2265 m2, nr 4533 o pow. 965 m2, nr 4531 o pow. 481 m2, obręb 0012 – Sosnowiec zapisane w rejestrze gruntów nr 198 jako własność: grunty o nieustalonym władaniu.

Osoby, którym przysługuje prawo rzeczowe do ww. nieruchomości winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu – pok. 420 IV piętro lub kontakt tel. 032 296 0 413 i mogą swe prawo udowodnić.

Jeżeli w podanym terminie nikt się nie zgłosi lub zgłosiwszy się własności nie udowodni, zostanie wszczęte przedmiotowe postępowanie.

OGŁOSZENIE 34252933

Przed Sądem Rejonowym w Busku - Zdroju toczy się pod sygnaturą I Ns 525/21 sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Szczepaniak zmarłej 16 listopada 2020 roku w Grobli i mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Parchocinie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia 1 maja 2023 roku zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252904

W Sądzie Rejonowym w Kędzierzynie - Koźlu I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 786/19 toczy się postępowanie z wniosku Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Chemik” w Kędzierzynie-Koźlu o stwierdzenie nabycia spadku po Albinie Kubieniec s. Izydora i Antoniny zmarłych dnia 14.02.2014 r. w Kędzierzynie-Koźlu, ostatnie miejsce zwykłego pobytu – Kędzierzyn - Koźle.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253105

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Zamawiający: Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.

Przedmiot zamówienia: na zakup i odnowienie wsparcia producenta dla licencji Vmware

Siedziba zamawiającego:

Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa

Określenie sposobu uzyskania Specyfikacji Istotnych Warunków

Zamówienia: za pośrednictwem poczty elektronicznej przysyłając zapytanie na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl.

Wadium: Nie jest wymagane

Miejsce i termin składania ofert: Oferta powinna zostać złożona za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl w formie spakowanego pliku zabezpieczonego hasłem do dnia 26.05.2023r. do godz. 15:00. Tytuł e-maila powinien zawierać następującą informację „PRZETARG – Vmware”.

Hasło do pliku należy przesłać na wskazany przez Zamawiającego numer telefonu w dniu 26.05.2023r. o godzinie 15:30. W treści wiadomości należy wpisać nazwę Firmy i hasło.

Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa
z dopiskiem „PRZETARG – Vmware”.



OGŁOSZENIE 34252932

W Sądzie Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie, I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 486/22 toczy się postępowanie z wniosku Bożeny Gawłowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Wandzie Marii Kowalskiej z domu Wadeckiej, córce Konstantego i Aleksandry z domu Lubańskiej, urodzonej w dniu 20 sierpnia 1937 r. w Warszawie, zmarłej w dniu 22 października 2020 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Tomcia Palucha 2 m.17. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, w szczególności zstępnych dziadków spadkodawcy, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253075

Przed Sądem Rejonowym w Obornikach toczy się pod sygn. akt I Ns 550/22 sprawa z wniosku Doroty Kasprzak, która domaga się: stwierdzenia, że Stanisława Kasprzak z dniem 12 marca 1986 roku nabyła przez zasiedzenie własność nieruchomości położonej w miejscowości Nieczajna, o powierzchni 0,52 ha, o numerze ewidencyjnym 26, obręb ewidencyjny: 301601_5.0018, Nieczajna, nr księgi wieczystej tom I k.15 (księga wieczysta zamknięta).

Wszystkie podmioty zainteresowane tym postępowaniem Sąd wzywa do udziału w sprawie w ciągu 3 (trzech) miesięcy od daty publikacji ogłoszenia pod rygorem stwierdzenia zasiedzenia, o ile zostanie wykazane.

OGŁOSZENIE 34253222

Kupowanie elektoratu

Przypominam proste prawdy ekonomii

Majcherek

Większość ludzi woli skonsumować teraz, niż zainwestować na przyszłość, a także woli konsumpcję indywidualną od zbiorowej. Dlatego sukcesy odnoszą politycy, którzy to obiecują.

Ekonomia jest w swoich elementarnych podstawach prosta i te proste jej reguły trzeba od czasu do czasu przypominać obywatelom ogłupianym polityczną propagandą. Prosty, nawet niepiśmienny chłop wiedział dawno temu, że jeśli zebrał z pola pięć worków ziarna, to musi jeden z nich odłożyć na przyszłoroczny zasiew i nie pozwolić go tknąć członkom rodziny, nawet jeśli na przednówku nie dojadali i prosili o kawałek chleba. Gdyby im uległ, w następnym roku nie mieliby nic, bo nie byłoby czym obsiać pola, albo musieliby ziarno na zasiew pożyczyć i oddać potem z naddatkiem, czyli mieliby jeszcze mniej do spożycia. Chyba że zwiększyliby wydajność, co też wymaga inwestycji (w narzędzia, nawozy, środki ochrony roślin itd.). Zainwestować zaś można tylko to, co się

zaoszczędzi, czyli zrezygnuje ze konsumowania tego. A bez inwestycji nie ma rozwoju.

PiS napędza koniunkturę gospodarczą, zresztą już coraz słabiej, i zdobywa poparcie wyborcze przez konsumpcję obywateli, podsycaną, zresztą coraz słabiej, rozdawanymi im pieniędzmi. Odbywa się to kosztem oszczędności, czyli inwestycji. Wiedząc, że to one są warunkiem trwałego wzrostu, premier Morawiecki obiecał ich zwiększenie z blisko 20 do 25 proc. tego, co wytworzone (produktu krajowego brutto). Ale rychło przypomniał sobie (albo ktoś mu przypomniał), że inwestowanie wymaga oszczędzania, a wyborcy tego nie lubią. Uruchomiona pod rządami PiS rozrzutna konsumpcja sprawiła, że poziom inwestycji spadł do niecałych 17 proc. PKB. Lecz wielu rodakom to odpowiada. Zwłaszcza że są – średnio – coraz starsi, więc inwestycje w dalszą przyszłość coraz mniej ich interesują. A 13. czy 14. emerytura to konsumpcja teraz.

Do tego indywidualna. A może być także zbiorowa i to ona w znacznym stopniu decyduje o standardzie ży-

cia. Z parku, mostu i innych urządzeń czy dóbr publicznych może korzystać każdy, a zatem wszyscy, czyli nikt nie ma poczucia, że to należy do niego. Dlatego tak wielu woli dostać konkretną kwotę do własnej kieszeni, niż dołożyć się do czegoś, co będzie służyć wszystkim. 500+ czy 13. emerytura bardziej cieszą od autostrad czy „orlików”.

Wielu ekonomistów i publicystów załamuje ręce nad ignorancją współobywateli nierozumiejących, że rząd nie ma własnych zasobów i rozdaje to, co wcześniej zebrał, czyli zabrał. Ale to tylko część prawdy. Sporo grup zawodowych i społecznych jest zwolnionych z podatków i innych danin publicznych lub płaci je w mniejszej wysokości, np. znaczna część rolników i mieszkańców wsi. Oni mają poczucie konsumowania z nie swojego i roztępek nie przeżywają. Odwdzięczają się swoim dobrodziejom przy urnach wyborczych.

Część lewicowych doktrynerów uważa transferowanie pieniędzy z zasobów wypracowanych przez jednych do kieszeni innych za korzystne dla wspólnoty, bo rzekomo wzmac-

nia spójność społeczną. Jedna z definicji tego nieprecyzyjnego pojęcia głosi, że to „zdolność społeczeństwa do zapewnienia dobrobytu wszystkim swoim członkom, przy jednoczesnym minimalizowaniu wewnętrznego zróżnicowania oraz unikaniu zjawiska polaryzacji” (za: Małgorzata Raczkowska „Spójność społeczna na obszarze Unii Europejskiej”).

Tymczasem w ostatnich latach transfery socjalne zbiegły się z taką polaryzacją, jakiej w Polsce dawno nie było. Kolejne zapewne ją jeszcze pogłębią. Wiara, że zabieranie jednym, aby dać drugim, umocni więź między nimi, to naiwność (określając najłagodniej).

Indywidualna konsumpcja cieszy najbardziej, więc oferując ją politycy mogą liczyć na rozległe poparcie obywateli, którym jednak trzeba od czasu do czasu przypominać elementarne, proste reguły ekonomii, zaciemniane polityczną demagogią i propagandową hochsztaplerką. ●

Janusz A. Majcherek

Autor jest profesorem filozofii i socjologiem, wykładowcą Akademii WSB

Gościnne występy

Autostradowy populizm PiS

Żakowski



Autostrady są głupie! Zamiast się, jak Bóg kazał, pokłonić i dziękować, że Prezes zechciał je zaszczyścić, zamiast, jak wszyscy, witac kochanego Prezesa chlebem, solą, policją i ludowymi strojami, zamiast wrota szeroko otwierać, zmiotając czapkami pyłki przed stopami Prezesa, głupie autostrady szlabanem go zhałtowały. Zahamowały dzieło ratowania Polski, Europy, świata oraz wszechświata. I żeby to raz. Aż się dograły.

Szlabany się dograły, my za to zapłacimy. Na bramkach nie będziemy podobno płacili, ale cena za to będzie słona. Nie chodzi tylko o to, że czego

nie zapłacą na bramkach zamożniejsi, którzy najczęściej korzystają z autostrad, państwo zapłaci z podatków, które mocniej obciążają biedniejszych.

Każdy rząd może uznać, że dążąc do wygrania wyborów, lepiej wydać pieniądze na autostrady za friko niż np. na pensje dla pielęgniarek. Bo na nieczynnej bramce można ustawić tabliczkę: „Dzięki rządowi nie płacisz”, a trudno pielęgniarce napisać na czole: „Dzięki rządowej podwyżce nie wyjechałam do Niemiec”. Wymuszony nędznymi płacami eksport pielęgniarek do Niemiec rząd ma prawo uważać za budżetowe złoto, bo po odłotach tej władzy już tylko masowe zgony emerytów mogą uratować budżet oraz ZUS. Jak pielęgniarce przestaną rządowi przeszkadzać, to staruszkowie będą się zawiązać w try miga. Przy okazji rozwiąże się kryzys mieszkaniowy. Taka jest logika władzy demokratycznie wybranej głównie głosami roczników, które dzięki niej najliczniej się przedwcześnie zawią. Wiadomo: jak sobie pościelesz etc. Ale niewinni też niestety ucierpią.

Przejęcie przez budżet autostradowego myta ma skutek dotyczący przede wszystkim niewinnych, którzy głosu jeszcze nie mają lub się dopiero narodzą. Bo będzie to mocna zachęta, by jeszcze częściej wybrać dewastującą przyrodę samotną podróż autem zamiast mniej szkodliwej podróży pociągiem.

Dziś autostrada z Warszawy do Poznania kosztuje 66 złotych – tyle co standardowy bilet drugiej klasy w pociągu IC. Jak się doda benzynę etc., pociąg wychodzi parę razy taniej. W dodatku wiele osób ma na kolei zniżki. Dla licznych podróżnych jest to potężna zachęta, by wybierać pociąg. To ma spore znaczenie dla klimatu i środowiska, bo transport drogowy odpowiada za 20 proc. emisji w Europie, z czego 60 proc. przypada na auta osobowe. A przy autostradowych prędkościach szroty jeżdżące po Polsce palą 15 litrów na setkę i więcej, więc sieją spustoszenie w przyrodzie.

Zgoda, bramki są nieprzyjemne. Zwłaszcza gdy latem powodują ta-

siemcowe korki. Ale co innego otworzyć bramki na parę dni wakacyjnego szczytu, którego nie unikniemy, a co innego zachęcać oszczędnych, by przez cały rok wybierali trujące auta zamiast ekologicznego pociągu.

Rewaloryzacja 500+ ma sens. Powinna być automatyczna, jak przy emeryturach. Bezplatne leki też byłyby sensowne, choć kryterium wieku jest gorsze niż kryterium dochodu na osobę w rodzinie. Dobrze, że opozycja nie podnosi rabanu na te pomysły PiS-u. Ale autostrady za friko powinny wywołać raban. Bo to jest czysto populistyczne szkodnictwo, uderzające nie tylko w budżet i nasze zdrowie teraz, ale też w przyszłość naszych dzieci, wnuków i prawnuków. Jeżeli Ziemia da radę nas tak długo nosić. ●

Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

W sądzie Rejonowym dla Warszawy Mokotowa w Warszawie w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą I Ns 225/18 toczy się postępowanie z wniosku Marii Grażyny Wojtanowskiej z udziałem Santander Bank Polska Spółki Akcyjnej z siedzibą w Warszawie, Miasta Stołecznego Warszawa, Banku BPH Spółki Akcyjnej z siedzibą w Gdańsku, Jadwigi Wójcik, Piotra Szajkowskiego, Marii Dominiki Wilk, Krzysztofa Majchrowskiego, Elżbiety Świątorzeckiej, Marka Majchrowskiego, Janusza Majchrowskiego, Małgorzaty Łaskiewicz oraz Millennium Bank Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Marku Baranku, synu Zdzisława i Eleonory z domu Radziwiłowicz, zmarłego w dniu 14 lutego 2017 roku w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałego w Warszawie, ul. Puławskiej 230 m.27

Wzywa się spadkobierców Jacka Marka Baranka, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w niniejszym postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253050

W Sądzie Rejonowym w Mielcu Wydział I Cywilny, pod sygn. akt I Ns 41/23, toczy się postępowanie z wniosku Krystyny Kowalskiej i Zdzisława Kowalskiego o **zasiedzenie** nieruchomości położonych w Podleszanach, gminie Mielec, oznaczonych w ewidencji gruntów, jako działki: nr 1259, nr 1262, nr 1263, nr 1264, stanowiące grunty rolne, we władaniu samoistnym Krystyny Kowalskiej i Zdzisława Kowalskiego

Sąd wzywa, aby wszyscy zainteresowani w ciągu trzech miesięcy licząc od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34252767

W Sądzie Rejonowym w Skarżysku-Kamiennej w I Wydziale Cywilnym toczy się pod sygn. akt I Ns 514/22 postępowanie z wniosku Bronisława Korusa o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po urodzonej w dniu 21 sierpnia 1950 roku w Osetkowie Janinie Zenobii Korus z domu Gruba córce Władysława i Krystyny zmarłej dnia 6 stycznia 2022 roku w Łącznej i tam mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu.

Sąd wzywa spadkobierców Janiny Zenobii Korus, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się nin. ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swe prawa do spadku, albowiem w przeciwnym razie mogą być oni pominięci w niniejszym postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34253064

W Sądzie Rejonowym w Jeleniej Górze I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 834/22 toczy się sprawa z wniosku Danuty Morgały, zamieszkałej przy ul. Łomnickiej 9/6 w Kowarach, uznanie za zmarłego Marka Morgały, urodzonego w dniu 17 maja 1961 r. w miejscowości Kowary, woj. dolnośląskie, syna Jana i Teresy Morgała. Marek Morgała w dniu 27 czerwca 2021 r. wypłynął kajakiem z miejscowości Friedrichshafen (Niemcy) na Jezioro Bodeńskie w nieustalonym kierunku i nie powrócił. Sąd wzywa zaginionego Marka Morgałę, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia, zgłosił się do tutejszego Sądu, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34252909

W ZUS pieniądze do wzięcia

Polacy nie zdają sobie sprawy, że po śmierci bliskiego mogą odziedziczyć pieniądze, które zmarły odłożył na emeryturę.

Leszek Kostrzewski

Polacy nie wiedzą, czy składki emerytalne są dziedziczone, czy nie. A to powoduje, że nie zgłaszamy się po pieniądze, które nam się zwyczajnie należą. Niestety, rząd nie zamierza przeprowadzać na ten temat żadnej kampanii edukacyjnej.

Czy składki można odziedziczyć

Przypomnijmy więc: jeżeli ktoś od początku swojej pracy odkładał składki tylko do ZUS (to tzw. I filar), jego pieniądze nie podlegają dziedziczeniu. Po śmierci przejmie je budżet państwa, który sfinansuje nimi wypłaty dla innych emerytów. Jednak wielu Polaków oprócz tego, że płaci składki do ZUS, nadal przekazuje część swoje wynagrodzenia do OFE (lub robiło to wcześniej).

Obecnie ok. 2 mln Polaków nadal oszczędza w OFE (Otwartych Funduszach Emerytalnych). Ale pieniądze w funduszach ma więcej obywateli. Dokładnie 15,8 mln Polaków, którzy łącznie odłożyli ponad 160,1 mld zł (dane z marca 2023 r.).

Część osób oszczędzających w funduszach umiera przed wypłatą. Czy ich pieniądze też przepadają? Nie. Te składki podlegają dziedziczeniu. W OFE przy podpisywaniu umowy na prowadzenie rachunku emerytalnego każdy wskazywał jedną lub kilka osób, które po jego śmierci otrzymają zebrane składki. Można to było zrobić później, podobnie jak zmienić wybraną osobę. Każdy mógł wskazać, kogo chce, nie musieli to być członkowie rodziny.

Pieniądze po zmarłym można odebrać po zgłoszeniu śmierci członka OFE i przedstawieniu skróconego odpisu aktu zgonu. O śmierci bliskiego należy zawiadomić OFE. Jeżeli nie wiemy, do którego OFE należał zmarły, możemy się zgłosić do ZUS z prośbą o taką informację.

600 mld zł na subkontach

W 2011 r. rząd zmniejszył składkę przekazywaną do funduszy. Wynosiła ona 7,3 proc.,



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCIA WYBORCZA.PL

Świadomość w tym zakresie jest niewielka. Konieczna jest kampania informacyjno-edukacyjna

OSKAR SOBOLEWSKI

ekspert emerytalny,
założyciel inicjatywy Debata Emerytalna

a zmniejszono ją do 2,92 proc. Ta różnica między wcześniejszą wysokością składki do OFE a nową – zmniejszoną – nie trafia do wielkiego worka w ZUS, czyli I filaru, ale na specjalne subkonta w ZUS. A pieniądze z subkont podlegają dziedziczeniu na takich samych zasadach jak składki w OFE.

Takie subkonta ma obecnie 18 mln Polaków, którzy wciąż należą do OFE lub kiedyś należeli, ale się w którymś momencie wypisali.

Niezależnie jednak od tego, czy nadal jesteśmy w OFE, czy już nie, i tak musimy wpłacać co miesiąc ze swojej pensji część składki emerytalnej na subkonto w ZUS. Dzięki temu wszyscy rodacy mają obecnie odłożone na swoich subkontach łącznie ok. 600 mld zł. I wszystkie te pieniądze (w przeciwieństwie do I filaru w ZUS) podlegają dziedziczeniu.

Warto dodać, że są one co roku w czerwcu waloryzowane. Wszystko dlatego, żeby nie traciły na wartości. GUS 15 maja ogłosił, że w tym roku w czerwcu waloryzacja konta będzie o 9,2 proc. To oznacza, że jeśli ktoś odłożył na subkoncie 100 tys. zł to zostanie mu dopisane 9200 zł. Jeśli mamy odłożone 50 tys. zł – zyskamy dodatkowe 4600 zł.

Wystarczy prosty wniosek

Jak dzielone są pieniądze z subkonta? Zasada jest taka, że w momencie śmierci danej osoby połowa pieniędzy przechodzi na małżonka. Zazwyczaj nie dostaje jednak gotówki, ale pieniądze przenoszone są na jego konto emerytalne w ZUS.

W sprawie drugiej połowy każdy właściciel subkonta mógł wskazać osobę uposażo-

ną, czyli uprawnioną do dziedziczenia tych pieniędzy. Można to zrobić w ZUS lub w OFE w dowolnym momencie. Może to być żona, mąż, dziecko, kuzyn, ale też osoba niespokrewniona, np. kolega. Osobie uposażonej ZUS przelewa w całości pieniądze na konto bankowe.

Wystarczy się zgłosić do swojej placówki ZUS i zapytać, czy rzeczywiście zmarły miał subkonto. Następnie trzeba się wylegitymować, pokazać akt zgonu zmarłego i wypełnić na miejscu prosty wniosek. – Zajmuje to 10 minut. Pieniądze wypłacimy w ciągu trzech miesięcy – zapewnia ZUS.

W ubiegłym roku pieniądze po zmarłych dostało ponad 45 tys. Polaków. Łącznie było to ponad 700 mln zł. Dwa lata temu pieniądze wypłaciło 48,2 tys. rodaków (łącznie 740,2 mln zł), natomiast w 2020 r. było to 38,8 tys. wypłat na kwotę 492,1 mln zł, a w 2019 r. odpowiednio 40 tys. i 435,7 mln zł.

Niektóre osoby – jak ustaliliśmy – dostają nawet 30-40 tys. zł.

Nie znamy procedur

– Niestety, wielu Polaków nie zgłasza się po pieniądze z subkonta zmarłego. Nie zgłaszają się, bo nie wiedzą, że mają do tych pieniędzy prawo – mówi dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego.

Podobnie uważa Oskar Sobolewski, ekspert emerytalny i założyciel inicjatywy Debata Emerytalna. – Świadomość w tym zakresie jest niewielka. Spadkobiercy i spadkobierczynie osób, które posiadały środki w OFE, na ogół nie wiedzą, że mogą otrzymać pieniądze, które osoby zmarłe miały zgromadzone w trakcie swojej aktywności zawodowej. W tym zakresie konieczna jest kampania informacyjno-edukacyjna, zwłaszcza że takie sytuacje będą coraz bardziej powszechne, biorąc pod uwagę wiek osób będących członkami OFE. ZUS i Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej powinny informować opinię publiczną w tym zakresie – mówi.

Dr Łukasz Waclawik z wydziału zarządzania krakowskiej AGH tłumaczy, że dopóki nikt nie zgłosi się po pieniądze z subkonta zmarłego, leżą one na koncie w ZUS. – Na szczęście nie ma żadnego okresu przedawnienia i po pieniądze możemy zgłosić się w dowolnym momencie – wyjaśnia.

Niestety Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej nie zamierza przeprowadzać żadnej kampanii informacyjnej o tym, jak odbierać pieniądze z subkonta w ZUS. ●

250 zł za każdy deszczowy dzień

Takiej propozycji dla turystów od biura podróży jeszcze nie było. Itaka wprowadza ubezpieczenie od deszczu. Polisa kosztuje 69 zł, a za każdy deszczowy dzień można dostać 250 zł odszkodowania.

Ubezpieczenie od deszczu podczas wakacyjnego wyjazdu mogą wykupić klienci Itaki podróżujący wyłącznie do: Bułgarii, Egiptu, Grecji, Włoch, Portugalii, Turcji i Hiszpanii, i tylko od maja do września.

Deszczowy dzień nie jest jednak subiektywnym wrażeniem turystów, tylko został zdefiniowany przez określenie w ogólnych warunkach ubezpieczenia minimalnej ilości opadów w ciągu dnia lub godziny. Szczegóły: co najmniej 10 mm deszczu między 8 a 20 lub co najmniej 5 mm deszczu w ciągu godziny zegarowej między 8 a 20 czasu lokalnego.

Co ważne, ubezpieczenie nie obejmuje opadów w dniu przyjazdu lub w dniu wyjazdu, opadów występujących przed godziną 8 i/oraz po godzinie 20 i opadów występujących w innych miejscach niż wskazane na polisie. Zakupu należy dokonać najpóźniej 14 dni przed rozpoczęciem wyjazdu.

Wprowadzone przez biuro podróży Itaka ubezpieczenie od deszczu jest sprzedawane przez polską firmą ubezpieczeniową Climatica Insurance Solutions. Z kolei dane meteorologiczne dostarcza serwis Accuweather. O nowym ubezpieczeniu jako pierwsza napisała „Rzeczpospolita”.

Pieniądze za deszcz (wspomniane 250 zł) turyści mają dostawać automatycznie w ciągu 1-2 dni roboczych. Nie ma potrzeby zgłaszania roszczenia przez infolinię. Cena polisy: 69 zł. – Jeśli wystąpi zdarzenie

kwalifikujące się do wypłaty ubezpieczenia, skontaktujemy się z tobą, by ustalić najwygodniejszą dla ciebie formę wypłaty – podkreśla firma Climatica Insurance Solutions.

Zgodnie z informacjami zamieszczanymi na stronach biur podróży w Bułgarii w maju i czerwcu jest średnio osiem deszczowych dni w miesiącu, w lipcu i we wrześniu sześć dni, najkorzystniejszy na wyjazd wydaje się sierpień: średnio zaledwie pięć deszczowych dni w miesiącu.

Egipt? Statystycznie mamy zero deszczowych dni w dowolnym miesiącu roku. Grecja – od maja do września to średnio od zera (w sierpniu) do trzech (w maju) deszczowych dni w miesiącu, w pozostałe podlegające ubezpieczeniu miesiące to statystycznie dwa dni.

We Włoszech dosyć duże ryzyko jest dla wyjazdów wrześnio-

wych (średnio dziewięć dni deszczowych) i w maju (siedem dni). W pozostałych wakacyjnych miesiącach to trzy-pięć dni. W Turcji również deszczowe mogą być maj i wrzesień (średnio siedem dni z deszczem), w pozostałe miesiące to zwykle od jednego do trzech dni. Podobnie jest w Portugalii: w maju średnio pięć dni, we wrześniu cztery dni.

Hiszpania może być deszczowa prawie wyłącznie w maju, to średnio osiem deszczowych dni. W pozostałe miesiące nie więcej średnio niż dwa-cztery dni.

Turyści mogą żałować, że takie go ubezpieczenia nie można kupić na wyjazdy np. na Dominikanę, gdzie przez cały rok jest średnio 11-23 deszczowe dni w miesiącu, czy w Meksyku – średnio 6-23 dni z deszczem w miesiącu, i w Zanzibarze, gdzie pada średnio po 6-26 dni w miesiącu.

Wcześniej takie ubezpieczenie wprowadziło towarzystwo ubezpieczeniowe Generali.

Polisa zadziała, jeśli spadnie łącznie minimum 2,5 mm opadów deszczu dziennie (przynajmniej w jednym dniu okresu ubezpieczenia) dla lokalizacji: Cypr, Egipt, Katar, Malta, Maroko, Oman, Wyspy Kanaryjskie lub Zjednoczone Emiraty Arabskie,

Dla lokalizacji: Albania, Bułgaria, Chorwacja, Czarnogóra, Grecja, Hiszpania, Madera, Majorka, Portugalia, Turcja, Włochy, Wyspy Zielonego Przylądka lub Zanzibar, aby dostać odszkodowanie, potrzeba pięć lub więcej milimetrów opadów deszczu dziennie.

Ubezpieczalnia podkreśla, że dni, w których występują opady deszczu, nie muszą występować jeden po drugim, mogą być to dowolne dni w trakcie urlopu. ●

Anna Popiołek

Nie masz komu przekazać firmy?

Kilkuset tysiącom polskich firm grozi likwidacja po śmierci ich właściciela. Zapobiegać ma temu fundacja rodzinna. Przepisy właśnie wchodzą w życie.

Leszek Kostrzewski

Tysiące polskich firm powstało w momencie transformacji ustrojowej na początku lat 90. ubiegłego wieku, kiedy każdy, kto mógł, garnął się do biznesu. Początki wielu z nich wiążą się ze słynnymi „szczekami” na bazarach.

A przedsiębiorcy, rozpoczynający biznes 20 czy 30 lat temu, mają już swoje lata. W ewidencji jest ponad 200 tysięcy osób, które ukończyły 65 lat.

Co ciekawe, z badania przeprowadzonego przez Instytut Biznesu Rodzinnego wynika, że 70 proc. właścicieli firm rodzinnych chce przekazać biznes swoim następcom, ale tego nie robi. Dlaczego? Bo nie mogą ich znaleźć!

– Jeżeli chodzi o sukcesję, to wielu młodych ludzi często wybiera sobie inną drogę życia, z bardzo różnych powodów. Czasami okazuje się, że kolejne pokolenie nie jest zainteresowane kontynuowaniem naszej działalności, nie chce prowadzić firmy, woli pracować u kogoś, mieć mniejszą odpowiedzialność albo woli być na swoim. To jest życie – mówił na Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach Henryk Orfinger z firmy rodzinnej Dr Irena Eris.

I dodawał: – Przekonywanie dzieci, aby zostały w firmie, to najgorsze, co można zrobić. Oni muszą chcieć być sukcesorami, muszą chcieć pracować w firmie rodzinnej. Czym jest sukcesja? Inną definicję mają młodzi, inną moje pokolenie. W naszej firmie jesteśmy u schyłku procesu sukcesji. Młodzi najczęściej uważają, że sukcesja to jest tylko władza, decyzyjność, ale też 100 proc. pieniędzy w akcjach, udziałach. A ja uważam, że nie.

Fundacja rodzinna. Co to takiego?

Z myślą, aby firma mogła działać po śmierci właściciela, powstała ustawa o fundacji rodzinnej. Przepisy wchodzą w życie 22 maja.

Na czym polega idea fundacji rodzinnej? Opiera się na założeniu, że biznes i rodzina są formalnie odseparowane od siebie, ponieważ majątek firmowy staje się własnością fundacji rodzinnej. Działa ona jak skarbiec rodzinny. Ma zapewnić rodzinie środki finansowe, a przy tym realizować wizję fundatora i dbać o wartości przyjęte przez niego w biznesie. Fundacja rodzinna jest więc środkiem do celu – funkcjonowania przedsiębiorstwa przez pokolenia i zabezpieczenia potrzeb finansowych rodziny.

Fundacja rodzinna umożliwia wyłączenie rodzinnego majątku (w tym firmy rodzinnej albo grupy spółek) spod zasad prawa spadkowego celem zachowania integralności majątku i eliminacji możliwości podziału przez spadkobierców.

Umożliwia też wprowadzenie wewnętrznych zasad zarządzania ma-

jątkiem i biznesem w perspektywie kilkudziesięciu i więcej lat. Majątek przekazywany jest na własność fundacji, która jako samoistna, nieposiadająca właściciela osoba prawna nie podlega dziedziczeniu. Rodzina ustanawia porządek pełnienia funkcji w organach fundacji.

Fundacja działa i wypłaca świadczenia na rzecz rodziny.

– Fundacja rodzinna jest nową i długo wyczekiwaną przez polskich przedsiębiorców instytucją, stworzoną, by zapewnić skuteczną i bezpieczną wielopokoleniową sukcesję. W zamysłu ma być najważniejszym i najlepszym instrumentem sukcesyjnym dla właścicieli średnich i dużych firm. Ma pomagać im trwać przez pokolenia, budować swoją wartość, rozwijać się i zdobywać nowe rynki – mówi Paweł Tomczykowski, partner zarządzający kancelarią Ożóg Tomczykowski.

Jakie są główne zalety fundacji rodzinnej?

- możliwość wycofania się fundatora-przedsiębiorcy z aktywnego prowadzenia biznesu, bez utraty dochodów;
- finansowe zabezpieczenie członków rodziny;
- utrzymanie majątku w jednych rękach i ochrona majątku.

Jak założyć fundację?

Oto pięć kroków do założenia fundacji rodzinnej:

1. Złożenie przez fundatora (przedsiębiorcę) oświadczenia o ustanowieniu fundacji rodzinnej przed notariuszem, w akcie założycielskim albo w testamencie.
2. Sporządzenie statutu, zawierającego reguły działania fundacji rodzinnej.
3. Przekazanie majątku na fundusz założycielski.
4. Ustanowienie organów fundacji rodzinnej.
5. Wpisanie fundacji rodzinnej do prowadzonego przez sąd rejestru fundacji rodzinnych.

Kto może zostać fundatorem, który będzie mógł powołać do życia fundację rodzinną? Będzie mogła zostać nim osoba fizyczna, która posiada pełną zdolność do czynności prawnych, a więc m.in. prawo swobodnego dysponowania swoim majątkiem. Fundację rodzinną będzie mogło utworzyć także kilku fundatorów.

Przekonywanie dzieci, aby zostały w firmie, to najgorsze, co można zrobić. Oni muszą chcieć być sukcesorami, muszą chcieć pracować w firmie rodzinnej

HENRYK ORFINGER
z firmy rodzinnej Dr Irena Eris



Organy fundacji rodzinnej

Fundacja rodzinna – podobnie jak inne osoby prawne – będzie działać poprzez zarząd i będzie mogła podlegać wewnętrznemu nadzorowi rady nadzorczej.

Beneficjenci – wskazani przez fundatora – będą tworzyć zgromadzenie beneficjentów, które będzie się zbierało w określonych przypadkach (np. przy uzupełnianiu składu danego organu, zatwierdzeniu sprawozdania finansowego). Zapewni to niezbędny wpływ rodziny na najważniejsze kwestie, związane z działalnością fundacji rodzinnej w perspektywie wielu lat.

Fundator będzie miał dużą swobodę w określeniu zasad zarządzania fundacją rodzinną, jej funkcjonowania i celu, dla którego została ona powołana. Najczęściej będzie to zapewnienie nieprzerwanego działania firmy oraz zapewnienie środków do życia dla członków najbliższej rodziny.

Fundacja rodzinna będzie mogła być ustanawiana na czas określony albo na czas nieokreślony. Majątek, w który wyposaża się fundację rodzinną, będzie mogło stanowić mienie należące do fundatora albo fundatorów, w tym przede wszystkim udziały i akcje spółek. Fundator musi przekazać fundacji rodzinnej majątek wart co najmniej 100 tys. zł (to tzw. fundusz założycielski).

Co w statucie?

Jedną z najważniejszych spraw, jaką będzie musiał zrobić przedsiębiorca, tworząc fundację rodzinną, to ustanowić jej statut.

- Statut musi określać:
- nazwę fundacji rodzinnej;
 - siedzibę fundacji rodzinnej;

- szczegółowy cel fundacji rodzinnej;
- beneficjenta lub sposób jego określenia i zakres przysługujących beneficjentowi uprawnień;
- zasady prowadzenia listy beneficjentów;
- zasady, w tym szczegółowy tryb, zrzeczenia się uprawnień przez beneficjenta;
- czas trwania fundacji rodzinnej, jeżeli jest oznaczony;
- wartość funduszu założycielskiego;
- zasady powoływania i odwoływania oraz uprawnienia i obowiązki członków organów fundacji rodzinnej, a także zasady reprezentacji fundacji rodzinnej przez zarząd albo przez inne organy fundacji rodzinnej w przypadkach wskazanych w ustawie;
- podmiot uprawniony do zatwierdzenia czynności zarządu fundacji rodzinnej w organizacji;
- co najmniej jednego beneficjenta uprawnionego do uczestnictwa w zgromadzeniu beneficjentów;
- zasady zmiany statutu;
- przeznaczenie mienia fundacji rodzinnej po jej rozwiązaniu, w tym określenie beneficjenta uprawnionego do mienia w związku z rozwiązaniem fundacji rodzinnej.

Co może fundacja?

Paweł Tomczykowski wymienia, co może fundacja:

- być współnikiem w spółkach;
 - nabywać i zbywać papiery wartościowe;
 - wynajmować nieruchomości;
 - dokonywać lokat bankowych;
 - prowadzić określoną działalność rolniczą i działalność w zakresie gospodarki leśnej.
- Jego zdaniem, przepisy dają też możliwość dobrych rozwiązań podatkowych, dopingujących do reinwestowania i rozwoju firmy. – Może bez opodatkowania podatkiem dochodowym otrzymywać dywidendę, sprzedawać akcje, udziały, wynajmować nieruchomości, otrzymywać odsetki z lokat bankowych – wymienia prawnik.

Zachówek

Aby fundacja rodzinna mogła płynnie funkcjonować, w nowych przepisach dostosowano zasady ustalania zachowku. Będą one



FOT. JAKUB ORZECOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

bardziej elastyczne niż dotychczas, np. osoba uprawniona będzie mogła zrzec się prawa do zachowku. Dopuszczone zostanie rozłożenie zachowku na raty, odroczenie terminów jego płatności, a nawet – w uzasadnionych przypadkach – jego obniżenie. Co więcej, beneficjent, który jest jednocześnie uprawniony do zachowku, będzie mógł otrzymać tylko jedno z tych świadczeń.

Podatki

Założenie fundacji rodzinnej oraz przekazanie do niej majątku nie będzie opodatkowane (brak PCC i CIT w tym zakresie).

Fundacja rodzinna będzie płacić CIT 15 proc. pobierany dopiero w momencie przekazywania środków beneficjentom (brak możliwości odliczenia kosztów uzyskania przychodów i amortyzacji).

Beneficjenci będący osobami fizycznymi, jako podatnicy PIT, będą zwolnieni z podatku, jeśli będą fundatorem oraz jego małżonkiem, wstępnym, zstępnym, rodzeństwem, pasierbem, ojczymem lub macochą (najbliższa rodzina). Pozostali zapłacą 15 proc. PIT.

Beneficjenci będący organizacjami pozarządowymi będą płacić CIT na dotychczasowych zasadach, w tym będą mogli skorzystać z obowiązującego zwolnienia przedmiotowego.

Audyt

Fundacja rodzinna co najmniej raz w ciągu czterech lat funkcjonowania będzie musiała poddawać się audytowi. Audytowi podlegać będą następujące obszary funkcjonowania fundacji rodzinnej:

- zarządzanie aktywami fundacji rodzinnej;
- zaciąganie i spełnianie zobowiązań, w tym zobowiązań publicznoprawnych (pod kątem prawidłowości, rzetelności, zgodności z prawem, celem oraz dokumentami fundacji rodzinnej).

Dla Wyborczej: Marcin Radomski* Uwaga na statut fundacji

• Fundacja rodzinna to rozwiązanie, na które my, specjaliści od wielopokoleniowych firm rodzinnych i polski biznes, czekaliśmy od lat, a może i od dekad. W ten sposób domyka się ważny trójkąt, jeśli chodzi o bezpieczne dziedziczenie polskich firm. Ten trójkąt to tradycyjne prawo spadkowe, zarząd sukcesyjny przedsiębiorstwem osoby fizycznej i fundacja rodzinna. Dzięki tym rozwiązaniom można dużo spokojniej spoglądać w przyszłość polskiego biznesu. Na początek warto zwrócić uwagę, że nazwa „fundacja rodzinna” jest trochę myląca, gdyż nie chodzi o żadną działalność charytatywną czy społeczną. Fundacja rodzinna jest przeznaczona do prowadzenia „twardego” biznesu. Jest to organizacja, której zadaniem jest zarządzać majątkiem biznesowym rodziny. Może zarządzać całym majątkiem biznesowym

jednej rodziny, częścią tego majątku lub majątkiem biznesowym kilku rodzin. Ma ona osiągać zyski i wypłacać je wskazanym osobom – beneficjentom, czyli najczęściej członkom rodziny. Fundacja rodzinna umożliwia odsunięcie niekompetentnych członków rodziny (nie chcą lub nie potrafią prowadzić biznesu albo są małoletni) od bieżącego zarządzania biznesem, jednocześnie zapewniając tym osobom prawo do czerpania korzyści, zysków z rodzinnego majątku. Dzięki fundacji rodzina (kolejne pokolenia) może latami otrzymywać wypłaty z zysku, ale nie może psuć biznesu, bo nie może wtrącać się w bieżącą działalność firmy. Bieżące zarządzanie biznesem może być cały czas powierzane niezależnym profesjonalistom. Polscy przedsiębiorcy długo czekali na możliwość decydowania, pod jakimi warunkami

spadek trafi w ręce spadkobierców. Fundacja rodzinna daje takie możliwości. Np. fundator, przedsiębiorca będzie mógł postanowić: „Drogie dziecko, otrzymasz wypłatę dopiero, jak zdobędziesz tytuł magistra”. Wcześniej było to dość skomplikowane lub wręcz niemożliwe. Warto podkreślić, że mowa o majątku rodzinnym i rodzinie może wprowadzać w błąd, bo nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przedsiębiorca powołał fundację rodzinną, a jako beneficjenta wskazał siebie lub organizację pożytku publicznego. Jest tylko jedna przestroga dla polskich przedsiębiorców. Sukces fundacji rodzinnej zależy od przemysłowego, dopasowanego i profesjonalnie napisanego statutu.

*Radca prawny, partner zarządzający Kancelarią Radców Prawnych Euro-Lex Radomski i Wspólnicy sp.j.

TESTAMENT zabezpiecza naszych bliskich i jest wyrazem troski

Każdy z nas potrzebuje praktycznej wiedzy o tym, jak zadbać o swoich najbliższych, dlatego zapraszamy Cię na webinar z mecenasem Radomskim, który wyjaśni, jak działa prawo spadkowe w Polsce. Poznasz również UNICEF, największą na świecie organizację pomagającą dzieciom.

Codziennie podejmujemy decyzje związane z zakupami, wyjazdami na wakacje, korepetycjami dla dzieci, pomaganiem wnukom. Na koniec pozostaje ostatnia decyzja – jak podzielić majątek tak, aby podział był zgodny z naszymi intencjami. Niestety wiele osób w ogóle nie myśli o testamencie, mając błędne przekonanie, że ustawa o dziedziczeniu wszystko załatwi. Ustawa jednak nie bierze pod uwagę naszych preferencji, nie zna sytuacji rodzinnej, nie wie, które dziecko poświęcało nam czas, a które od lat się z nami nie kontaktuje i nie interesuje się naszym życiem. Daje nam jednak możliwość rozdysponowania majątku wedle naszej woli za pomocą testamentu.

Ustawa nie przewiduje również naszych preferencji w kwestii dziedziczenia firm. Jeśli

spadkobiercy są nieletni, każda ważna decyzja biznesowa będzie musiała być ustalana z sądem rodzinnym. W praktyce oznacza to zniszczenie biznesu, nad którym twórcy firmy tak ciężko pracowali. Na wszelki wypadek warto sporządzić dokumenty, które zabezpieczą zarówno interesy przedsiębiorstwa jak i rodziny testatora, i które umożliwią spokojną sukcesję firmy.

Dlatego zapraszamy Cię na bezpłatne spotkanie z prawnikiem, który wyjaśni podstawy polskiego prawa spadkowego. Mecenas Radomski opowie, co możemy zrobić z wypracowanym majątkiem, zarówno prywatnym jak i firmowym, kogo możemy uwzględnić w testamencie, komu należy się zachówek i jak zabezpieczyć swoje interesy.

Każdy z nas ma potrzebę pozostawienia po sobie dziedzictwa. Całe życie pracujemy, dbamy o rodzinę, realizujemy swoje wartości, więc to naturalne, że chcemy być dobrze pamiętani. Miliony ludzi na świecie zostawiają część swojej spuścizny organizacjom charytatywnym takim jak UNICEF. UNICEF od ponad 70 lat pomaga najbardziej potrzebującym dzieciom. Wielu właścicieli przedsiębiorstw zapisuje część dorobku firmowego na rzecz UNICEF, który za pozyskane w ten sposób fundusze ratuje życie dzieci, szczeni je, zapewnia pomoc psychologiczną i edukację. Pomaga im stać się niezależnymi dorosłymi, którzy nie będą potrzebować pomocy, ale sami będą jej udzielać. Również osoby prywatne dzielą się dobrem. Za jedynie 170 zł można uratować dziecko o śmierci z głodu i dać mu szansę na dobre życie. Czy może być piękniejsza spuścizna?

Testament to forma pomocy. Osoby, które spisały ostatnią wolę, mają poczucie, że uporządkowały swoje sprawy, osobiście rozporządzając własnym majątkiem. Cieszą się z dobra, które pozostawiają.

Podejmij świadomą decyzję. Zabezpiecz bliskich i swoje interesy, a za to co pozostanie, odmień życie poszkodowanym przez los dzieciom.

Dowiedz się, jak sporządzić testament. Zapisz się na bezpłatny webinar z prawnikiem na unicef.pl/testament

Zadzwoń i porozmawiaj z doradcą. Tel.: 690 466 945

unicef 
dla każdego dziecka

Dlaczego literaci uciekają z Białorusi

TU NIE
MA DNA

– Kto pisze po białorusku, jest podejrzany
– mówi Nasta Kudasawa, białoruska poetka,
uchodźczyni.

Wojciech Szot

O czym chcesz pisać? – pyta Aliaksandr Drahavoz. Rocznik 1989. Sympatyczny, z błyskiem w oku. Pracuje w białoruskim PEN Clubie, organizacji zdelegalizowanej w sierpniu 2021 r. Umówiliśmy się na spacer po białoruskich miejscach inicjatyw kulturalnych w Warszawie.

– O was, o literaturze...

– Musisz napisać

o represjach.

Najbardziej aktualna?

Aleś: Wczoraj na trzydzieście lat za kierowanie organizacją ekstremistyczną skazali Pawieła Bielawusa. Co to jest? Właściwie dowolna, niepaństwowa organizacja. Bielawus upowszechniał idee białoruskiego nacjonalizmu. To u nas nie znaczy, że „Białoruś tylko dla Białorusinów”. To znaczy, że walczył o wolny kraj. Co zrobił? Miał sklep z flagami, koszulkami, „merchem” patriotycznym. Organizował festiwal języka białoruskiego w Mińsku. Jednym z powodów jego zatrzymania był tatuaż, który ma na ręce – biało-czerwono-biała flaga.

Na Białorusi jest ponad 1500 więźniów politycznych. Ale to oficjalnie. Drahavoz: Wiele osób boi się poinformować obrońców praw człowieka o tym, że ktoś z ich rodziny znalazł się w więzieniu czy areszcie. Za to też mogą spotkać ich represje. Ta liczba jest znacznie wyższa. Samych działaczy kultury siedzi w więzieniach 130.

Z KRAJU, W KTÓRYM
UMARŁ ORWELL

Spotykamy się przed biblioteką dzielnicy Śródmieście przy ulicy Marszałkowskiej. To tutaj aktywistka Aliaksandra Hushcha założyła Żywiłkę – bibliotekę książek w języku białoruskim. Od ubiegłego roku w ramach niej gromadzone są także książki ukraińskie.

Aliaksandrowi towarzyszy Nasta Kudasawa. Rocznik 1984, absolwentka filologii rosyjskiej w Mińsku. Jest poetką, a na swoim koncie ma prestiżowe nagrody i przekłady na kilka języków.

„tutaj umarli z rozpaczny Kafka, Huxley i Orwell/tu nie ma dna i wpada się do rozpadliny/w każdej dzielnicy tu koniec świata w wersji mini” – pisze w jednym z wierszy.

Najnowszy tom poezji Kudasawy, z przejmującym ilustracjami Swiatłany Dziemidowicz, opublikowało wydawnictwo Skarynichy. Na stronie redakcyjnej napisano: Mińsk, Warszawa 2023.

Nasta przyjechała w 2022 r.

– Nie chodziło tylko o represje. Mieszkalam przy granicy z Ukrainą. Nad naszymi głowami ciągle latały samoloty. Władze udają, że wszystko jest w porządku i nie mają z tym nic wspólnego. Ale zabroniono nam manifestowania jakiegokolwiek solidarności z Ukraińcami. Gdy na murze szkoły ktoś namalował ukraińską flagę, przesłuchiowano nauczycieli.

– Nasta, ale powiedz, że ty tam nie mogłaś już pisać – mówi Aliaksandr. Nasta: Cenzura towarzyszy nam na każdym kroku. O czym można pisać? O tym, że wszystko jest w porządku.

– A gdybyście mieli – pytam – napisać idealny, białoruski wiersz, taki do publikacji w największej gazecie, to co by się w nim znalazło?

Nasta: Może jakieś zwierzęta, las, natura? Miłość. I ani słowa o problemach społecznych.

Aliaksandr: Najlepiej w ogóle nie pisać o ludziach.

Nasta: No i nie pisać o Białorusi. I nie po białorusku. Kto posługuje się białoruskim, jest podejrzany.

DYKTATORZY
NIE ŻYJĄ WIECZNIE

Nasta: Mam jeszcze w sobie nadzieję na zmianę, ale wiem, że to się nie wydarzy szybko. Może po mojej śmierci? Syn ma czternaście lat, jest ze mną w Warszawie i ma porównanie. Powiedział ostatnio, że nie wierzy, by za jego życia się coś zmieniło. On nie wie, a ja tak.

Dlaczego zostali aktywistami?

Nasta: Jestem dzieckiem lat 90. To był krótki czas, gdy Białoruś była naprawdę wolna. Trwała białorusenizacja, wychodziły książki, czasopisma, telewizja stała się ciekawa. Wtedy zakochałam się w tym języku i w moim kraju. I tak mi zostało. Nawet mi nie przyszło do głowy, że kiedyś pisanie po białorusku może być niebezpieczne. To był wspólny czas – czas do Łukaszenki. Ty nas rozumiesz?

– Pamiętam, jak z ojcem siedłem na wybory – mówi Aliaksandr. – Miałem cztery lata i to było duże przeżycie.

Pierwsze wybory prezydenckie na Białorusi odbyły się w 1994 r. Faworytem był Wiaczesław Kiebic, pierwszy białoruski premier. Jego głównym kontrkandydatem okazał się populiści Łukaszenka, który ku zaskoczeniu w drugiej turze wyborów zdobył aż 80 procent głosów. Niecały rok później, 14 maja 1995 r., po złamaniu konstytucji, na wniosek Łukaszenki odbyło się referendum, w którym Białorusini mieli odpowiedzieć m.in. na pytania o to, czy zgadzają się zrównać status języka rosyjskiego z białoruskim i zmie-



• Nasta
Kudasawa
FOT. ALIAKSANDR
DRAHAVOZ

nić flagę na kojarzącą się z czasami komunistycznymi – czerwono-zieloną.

Nasta: U nas wszyscy pamiętają o tych wyborach. Jedni mieli wpięte w kłapy flagi biało-czerwono-białe, niektórzy zielono-czerwone. I tak mogło zostać. Dwa systemy. A teraz można wyładować w areszcie za ubranie się na biało-czerwono.

LITERATURA,
KTÓREJ NIE MA

– Nie dość, że dzieci dzisiaj mało czytają, to jeszcze większość po rosyjsku. Dlatego bardzo potrzebujemy takich miejsc jak Żywiłka, gdzie są książki dla dzieci i młodzieży, bo język to nasza broń.

Czyje książki można znaleźć na regałach?

Aleś: No Niaklajeu!

Nasta: To żywy klasyk.

Aleś: Bo więcej mamy martwych.

Mieszkający dziś w Krakowie Uładzimir Niaklajeu, przez lata uważany był za pisarza co najmniej neutralnego wobec władz. Gdy w 1998 r. został przewodniczącym Związku Pisarzy Białoruskich, ujawnił swoją niezależność. W obawie przed represjami uciekł do Polski, a następnie wyjechał do Finlandii. Wrócił w 2003 r. W 2005 r. został przewodniczącym białoruskiego PEN Clubu. W 2010 r. wystartował w wyborach prezydenckich. W dniu głosowania został napadnięty, pobity i porwany ze szpitala.

W Polsce ukazała się powieść Niaklajeua „Automat z wodą gazowaną z syropem lub bez” (tłum. Jakub Biernat) i dwa tomy poezji: „Poczta gołębia” w przekładzie Adama Pomorskiego i „Pożegnany gest Zygmunta” w przekładzie Czesława Seniucha.

21 maja obchodzony jest Dzień Więźnia Politycznego na Białorusi. Z tej okazji obrońcy praw człowieka organizują akcję pisanie listów do białoruskich więźniów politycznych. List można wysłać online: <http://prisoners.spring96.org/mail.html>

HUB NIE TYLKO
DLA MŁODZIEŻY

Ze śródmiejskiej biblioteki przechodzimy na pobliski plac Konstytucji. Tu, pod numerem 6, w skromnie, ale elegancko urządzonej, dwupoziomym lokalu mieści się Białoruski Młodzieżowy Hub. Otworzył się w 2021 r. w miejscu symbolicznym – to tutaj działała słynna kawiarnia Niespodzianka, która w 1989 r. była siedzibą Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”.

Na piętrze, gdzie rozmawiamy z pracownikami organizacji, mieści się coworking. – Chcemy, by aktywiści i wolontariusze mieli przestrzeń do pracy – mówi Paweł, pracownik Hub-u.

Dodaje: Hub organizuje projekty mające łączyć Białorusinów, którzy wyemigrowali do Polski i mieszkają nie tylko w Warszawie. Codziennie mamy po kilka wydarzeń – koncerty, wystawy, dyskusje o polityce czy spotkania poświęcone książkom. Bardzo ważne jest dla nas pomaganie studentom, których wielu przyjeżdża do Warszawy, bo jest tu jedyna w Polsce katedra białorusistyki.

– Prowadzę platformę Belarusan.pl, której celem jest koordynacja działań organizacji, zajmujących się kwestiami uchodźców z Białorusi – mówi Aleś Zagorski. – Często ludzie szukają pomocy, ale nie wiedzą, kto jej może udzielić. I odbijają się od drzwi, bo źle trafiają.

Paweł o sobie mówi niechętnie.

– Wyjechałem w połowie 2022 r. Zrozumiałem, że nie daję rady funkcjonować w tym systemie i potrzebuję wolności – opowiada. – Wiele osób jest przeciwnych temu, co się dzieje, ale nie będą protestować. Mają zbyt wiele do stracenia. Mam rodzinę na Białorusi i dlatego nie chcę się pokazywać na zdjęciach czy podpisywać nazwiskiem – mówi.

Impulsem, który najbardziej wpłynął na jego decyzję o wyjeździe, był przeciek o znalezieniu jego podpisu na liście poparcia dla jednego z opozycyjnych kandydatów na prezydenta Wikłara Babaryki. – To wystarczy, by wyrzucili cię z pracy i utrudniali znalezienie nowej – mówi Paweł.

Zagorski: W Polsce jestem od lutego 2022 r. Musiałem wyjechać, bo byłem administratorem jednego z czatów na Telegramie. Zostałem ostrzeżony. Groziło mi 7 lat więzienia.

Naszej rozmowie przysłuchuje się młody chłopak. W kłapę marynarki ma wpiętą ogromną naszywkę z Pogonią, symbolem demokratycznej Białorusi. – Pamiętajcie, że w więzieniach siedzą też młodzi ludzie. Mamy kilku więźniów politycznych, którzy nie ukończyli jeszcze osiemnastu lat.

Sam ma siedemnaście. Na Białorusi uczył się w szkole muzycznej. – Wyjechałem w styczniu tego roku, po tym, jak zamknęli mnie na trzy dni do izolacji, oskarżyli o udział w ekstremistycznej organizacji. Mój mail był ponoć zareje-



policja ma swoją fejkową „Pieramohę”. – Potrafią zabrać komuś telefon i zarejestrować go na tym chatbocie – mówi jeden z moich rozmówców.

LITERATURA Z SZAFY

W Hub-ie jest też niewielka księgarnia. Paweł i Aleś mówią: „szafa”.

Aleś: Dużo tu „ekstremistycznych” książek. Na Białorusi są one zakazane do tego stopnia, że za posiadanie ich w domu można trafić do więzienia. Na przykład zbiór tekstów pod redakcją Anatola Tarasa „Białoruś przede wszystkim”, w którym różni ludzie rozważają, jakie wartości i idee są wspólne dla Białorusinów i mogą współtworzyć „ideę narodową”.

Jak mówi Drahavoz, żeby jakąś książkę uznać za ekstremistyczną, czasem wystarczy odpowiedni tytuł. – Nie sądzę, by zawsze zagłębiano się w treści – mówi.

18 kwietnia 2022 r. sąd dla obwodu lenińskiego w Grodnie uznał „Wojsko-

wą historię Białorusi” autorstwa Wiktora Lachora, znanego heraldyka i autora m.in. mundurów i emblematów dla białoruskich sił bezpieczeństwa, za ekstremistyczną. Zakazana jest również książka Kaciaryny Andrejowej i Ihara Iljasza „Białoruski Donbas”, zbierająca relacje białoruskich uczestników walk w Donbasie i pokazująca wieloznaczną postawę Mińska wobec rosyjskiej agresji w Ukrainie. Andrejewa w listopadzie 2020 r. została, razem z Darją Czulcową, aresztowana za prowadzenie – z okna mieszkania na 13. piętrze wieżowca – transmisji live z brutalnego rozpędzania przez siły bezpieczeństwa demonstracji w Mińsku. Kilka miesięcy później Darję Czulcową skazano na dwa lata kolonii karnej. Andrejewa – została skazana na 8 lat więzienia.

Na liście są również powieści Alhierda Bacharewicza – wydane w 2017 r. „Psy Europy” i „Najnowsza książka pana A.” z 2020 r. Ta druga na liście znalazła się dwa miesiące temu.

Bacharewicz ogłosił w mediach społecznościowych, że otrzymał oficjalne pismo, w którym poinformowano go, iż powieść została „sprawdzona pod kątem ekstremizmu”. – Oznaki ekstremizmu są w niej tak oczywiste, że żadne ekspertyzy nie są potrzebne – napisano w cytowanym przez Bacharewi-

cza piśmie. – Gratuluję moim czytelnikom i wydawcom – pisał autor i dodawał: – Jestem z nas dumny i obiecuję dalszą pracę. Wcześniej donosił, że skonfiskowane z bibliotek egzemplarze „Psów Europy” zostały zniszczone przez zaoranie ich traktorem.

Ocenzurowano również przekłady. Władzom nie spodobała się bajka Iosifa Brodskiego „Ballada o małym holowniku”, przełożona przez Alesię Aleinik. Książkę wydało wydawnictwo, prowadzone przez Andrieja Januszkiewicza, a zilustrował znany na Białorusi artysta Jahor Jaszczenia. „Ballada...” to wiersz o małym statku, który nigdy nie opuścił portu i opowiada o sobie i swojej załodze – kapitanie czy kucharce. Małemu holownikowi jest smutno, bo w oddali widzi wielkie jednostki, których życie jest z pewnością o wiele ciekawsze. Ale jest też dumny ze swojej pracy – nikt przecież nie może się w porcie obejść bez holownika.

Po wydaniu decyzji o wpisaniu „Ballady...” na listę książek ekstremistycznych, służby bezpieczeństwa przeprowadziły rewizję w księgarni Januszkiewicza i skonfiskowały 200 egzemplarzy różnych tytułów. Wydawca i pracująca z nim krytyczka literacka Anastazja Karnacka zostali zatrzymani. Januszkiewicz za kratkami spędził niemal miesiąc, Karnacka niewiele mniej.

– Na pytanie, co się nie podoba w „Balladzie...”, usłyszałem, że kolor holownika na ilustracjach jest podejrany – pisał na Telegramie Januszkiewicz, kończąc swój wpis stwierdzeniem: – Paranoja roślinie.

Dzisiaj mieszka w Warszawie. ●
* Tłum. Natalia Rusiecka

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 322/22, z wniosku Sławomira Kosmowskiego przy udziale Edyty Jagiełło, Stanisława Kłosińskiego, Jadwigi Kosmowskiej, Jerzego Sosnowskiego, Sławomira Sosnowskiego, Waldemara Sosnowskiego, Lucyny Stolarek, Moniki Szymańczak, Stefana Woźniaka i Stanisławy Zasowskiej, Zofii Kłosińskiej, Jadwigi Woźniak, Marcina Woźniaka, Danuty Woźniak, Dariusza Woźniaka, Tomasza Woźniaka i Marcina Woźniaka toczy się postępowanie o **stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Koryckiej, z domu Kłosińskiej, córce Jana i Marianny, urodzonej 20 kwietnia 1944 r. w Warszawie, zmarłej 13 sierpnia 2021 r. w Warszawie, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu była Warszawa, ul. Pabla Nerudy 9 m. 56.** Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252788

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim zawiadamia o toczącym się w sprawie I Ns 878/20 postępowaniu w wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej imienia Juliusza Słowackiego w Piotrkowie Trybunalskim z udziałem Grzegorza Tłoczka, Pawła Tłoczka, Magdaleny Bednarek, Wiktorii Tłoczek, Tomasza Tłoczka, Elżbiety Charlińskiej o stwierdzenie nabycia spadku po spadkodawcy Zygmuncie Tłoczku (Tłoczek) – synu Zygmunta Tłoczka i Leokadii z domu Gołąb, zmarłym w dniu 19 września 2017 roku w Piotrkowie Trybunalskim, ostatnio stale zamieszkałym w Piotrkowie Trybunalskim, w skład spadku po którym wchodzi spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego oznaczonego numerem 48 położonego w Piotrkowie Trybunalskim przy ul. Słowackiego 182, pozostającego w zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej imienia Juliusza Słowackiego w Piotrkowie Trybunalskim, wzywając zainteresowanych - spadkobierców ustawowych spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy

OGŁOSZENIE 34252866

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie pod sygnaturą akt II Ns 535/19 toczy się postępowanie z wniosku Jacka Jaźnickiego i Małgorzaty Jaźnickiej o **stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości** położonej w Warszawie, Dzielnicy Wawer, stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 24, obręb 3-12-100 o powierzchni 0,1068 ha, dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie prowadzi księgę wieczystą WA6M/00511361/2. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych – w szczególności Leokadię Wesołowską albo jej następców prawnych oraz następców prawnych Haliny Domańskiej PESEL 23020700628, zam. ostatnio ul. Jana Styki 29/5 w Warszawie, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym sądzie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie własności w drodze zasiedzenia.

OGŁOSZENIE 34252769

W Sądzie Rejonowym w Grudziądzu pod sygn. akt I Ns 1135/22 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Łukaszu Damianie Kwiatkowskim, synu Jana i Marii, zmarłym dnia 25 listopada 2018 roku w Katowicach, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Metno.

Sąd nie dysponuje danymi na temat długów i aktywów spadkodawcy. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Łukaszu Damianie Kwiatkowskim, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253034

STAROSTA
POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO
15-569 Białystok ul. Borsucza 2
GKNII.6821.5.2023

Białystok, dnia 27 kwietnia 2023 r.

OGŁOSZENIE
Starosty Powiatu Białostockiego

Działając na podstawie art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r., poz. 344 t.j.), zwanej dalej u.g.n.

informuję

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, położonych w obrębie geodezyjnym Nowodworce, gm. Wasilków, oznaczonych jako działki o nr geod.: 1256 o pow. 1,6736 ha i 1540 o pow. 3,4718 ha, w celu przeprowadzenia przez ww. Spółkę inwestycji celu publicznego, polegającej na przebudowie i budowie linii elektroenergetycznej 110 kV wraz z linią światłowodową relacji GPZ1 Białystok – Czarna Białostocka – Polanka, tj. demontażu istniejących napowietrznych przewodów fazowych i montażu nowych dostosowanych do pracy w temperaturze +80°C, a także przewodów odgromowych, oraz demontażu fundamentów istniejącego na działce o nr geod. 1540 stupa nr 12 i posadowieniu nowego o nr jw.

Mając na uwadze art. 113 ust. 6 u.g.n., działki o nr geod. 1256 i 1540 traktuje się jako nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, gdyż nie jest wiadome, komu przysługuje do nich prawo własności (użytkowania wieczystego).

W związku z powyższym, Starosta Powiatu Białostockiego wzywa osoby, które wykażą, że przysługują im ww. prawa rzeczowe do nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosiły się i je udokumentowały.

Powyższych czynności można dokonać w Wydziale Geodezji, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Białymstoku, przy ul. Jana Klemensa Branickiego 13, 15-085 Białystok, pok. 104, w poniedziałki w godzinach 8⁰⁰ - 16⁰⁰ lub od wtorku do piątku w godzinach 730 - 1530, nr tel.: 85 740 63 93.

Starosta Powiatu Białostockiego jednocześnie zawiadamia, że jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia niniejszej informacji, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości, o których mowa powyżej, wszczęte zostanie postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z przedmiotowych nieruchomości.

STAROSTA
Jan Bolesław Perkowski

OGŁOSZENIE 34252870

STAROSTA
POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO
15-569 Białystok ul. Borsucza 2
GKNII.6821.4.2023

Białystok, dnia 10 maja 2023 r.

OGŁOSZENIE
Starosty Powiatu Białostockiego

Działając na podstawie art. 124a w zw. z art. 114 ust. 3 i 4, art. 115 ust. 3 oraz art. 113 ust. 7 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r., poz. 344 t.j.)

informuję

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, położonej w obrębie Wasilków, gm. Wasilków, oznaczonej numerem geodezyjnym 959 o pow. 0,3622 ha, stanowiącej współwłasność nieżyjącego Krzysztofa Zawadzkiego, poprzez zezwolenie PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie na wejście w teren ww. nieruchomości, w celu przeprowadzenia inwestycji celu publicznego polegającej na budowie i przebudowie elektroenergetycznej linii 110 kV wraz linią światłowodową relacji GPZ1 Białystok – Czarna Białostocka - Polanka.

W rozumieniu art. 113 ust. 7 ustawy o gospodarce nieruchomościami, ww. nieruchomością traktuje się jako nieruchomość o nieregulowanym stanie prawnym, gdyż jej współwłaściciel nie żyje, a prawa spadkowe po nieżyjącym nie zostały stwierdzone i ujawnione w ewidencji gruntów i budynków.

W związku z powyższym, Starosta Powiatu Białostockiego wzywa osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosiły się i udokumentowały swoje prawa rzeczowe do nieruchomości.

Powyższych czynności można dokonać w Wydziale Geodezji, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Białymstoku, przy ul. Jana Klemensa Branickiego 13, 15-085 Białystok, pok. 104, w poniedziałki w godzinach 8⁰⁰ - 16⁰⁰ lub od wtorku do piątku w godzinach 730 - 1530, nr tel.: 85 740 63 93.

Starosta Powiatu Białostockiego jednocześnie zawiadamia, że jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia niniejszej informacji, nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości, wszczęte zostanie postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości.

STAROSTA
Jan Bolesław Perkowski

OGŁOSZENIE 34252872

W Sądzie Rejonowym w Kędzierzynie - Koźlu I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 786/19 toczy się postępowanie z wniosku Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Chemic” w Kędzierzynie - Koźlu o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Kubieniec z domu Jagła c. Karola i Franciszki, zmarłej dnia 25.12.2003 r. w Kędzierzynie-Koźlu, ostatnie miejsce zwykłego pobytu - Kędzierzyn-Koźle.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252900

Sąd Rejonowy w Busku - Zdroju, I Wydział Cywilny informuje, że w sprawie o sygnaturze akt I Ns 309/22 toczy się sprawa z wniosku Adama Musiała z udziałem Ryszarda Wieczorka i innych o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości położonej w miejscowości Jasień, gmina Chmielnik, powiat kielecki, woj. Świętokrzyskie, oznaczonej nr. ewid. działki 195/2, o pow. 0,19 ha, dla której urządzona jest księga wieczysta K11B/00031312/3. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do ww. nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie udziału wynoszącego 1/2 część w prawie własności w/w nieruchomości w drodze zasiedzenia przez wnioskodawcę i jego małżonkę Danutę Musiał, jeśli stosowne przesłanki zostaną ku temu wykazane.

OGŁOSZENIE 34252902

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

P

– Pan zdaje sobie sprawę, że chemicznie za panem nie nadążam? – zapytała zrezygnowana sędzia Anna Jordan-Chajczyk. – Czy ktoś nadąża?

Był marzec 2022 roku. Ryszard J. – starszy, siwiejący, pilnowany przez dwóch policjantów – w sali rozpraw Sądu Okręgowego w Kielcach mówił o aminach, ketonach, safirolach. Tłumaczył „metodę wysokociśnieniowej redukcji gazowym wodorem przy użyciu katalizatora niklu Raneya”. Wreszcie, podsumowując chemiczne wywody, zapewniał, że nie ma absolutnie nic wspólnego z wprowadzeniem do obrotu 138 695 tabletek ecstasy w 2000 roku.

Próbowałem zrozumieć, co on tu właściwie robi. Jak to się stało, że miłośnik Beethovena i uzdolniony szachista zyskał sławę najlepszego w Polsce specja od produkcji narkotyków, a środowiska przestępcze ochrzciły go „Profesorem”?

TAKI CHŁOPIEC

Nieco wcześniej, w lutym 2022 roku, otrzymałem list. Dwanaście starannych, odręcznie spisanych stron w szarej kopercie. Adres nadawcy: Areszt Śledczy w Gdańsku. „Odpowiem Panu na wszystkie pytania i ujawnię sensacje, o których Pan nie ma najmniejszego pojęcia. Ale musielibyśmy uzgodnić wszystkie warunki naszej współpracy” – Ryszard J. rzucił przynętę. Był wtedy aresztowany w związku z kolejnym laboratorium amfetaminy, które agenci CBS odkryli w hali magazynowej w Gdańsku we wrześniu 2018 roku. Jak informowała prokuratura, doradcą przy uruchomieniu linii produkcyjnej był „absolwent wydziału chemii jednego z uniwersytetów, emerytowany wykładowca akademicki”.

– To naprawdę on? – nie dowierzałem.

– On. Ilu mamy tak słynnych chemików? – zaśmiał się prokurator.

Chciałem się spotkać z „Profesorem”, ale sąd nie wyraził zgody. Ryszard J., ze względów bezpieczeństwa, miał przyznaną szczególną ochronę.

Spisałem kilkadziesiąt pytań, wysłałem do aresztu i czekałem na odpowiedź. Wcześniej miesiącami przeglądałem blisko 250 tomów akt spraw sądowych i prokuratorskich – w Kielcach, Radomiu, Lublinie, Nowym Sączu, Skarżysku-Kamiennej. Zbierałem materiały do książki. Od jego koleżanki z dzieciństwa w Skarżysku-Kamiennej usłyszałem: – Na takiej wiosce w latach 60. taki chłopiec to był evenement.

Gdy dzieciaki bawiły się w berka albo najmowiały przy młóceniu zboża, mały Rysio stukał w klawisze. Skończył szkołę muzyczną w klasie fortepianu. Miał talent szachowy – przesuwiał figury, nie spoglądając na szachownicę, i tak też wygrywał. Z gry zrezygnował, gdy poszedł na studia. Jako laureat olimpiady chemicznej wybrał Uniwersytet Jagielloński. W uczelnianym laboratorium – jak stwierdził po latach – zrobił z ciekawości próbną partię amfetaminy.

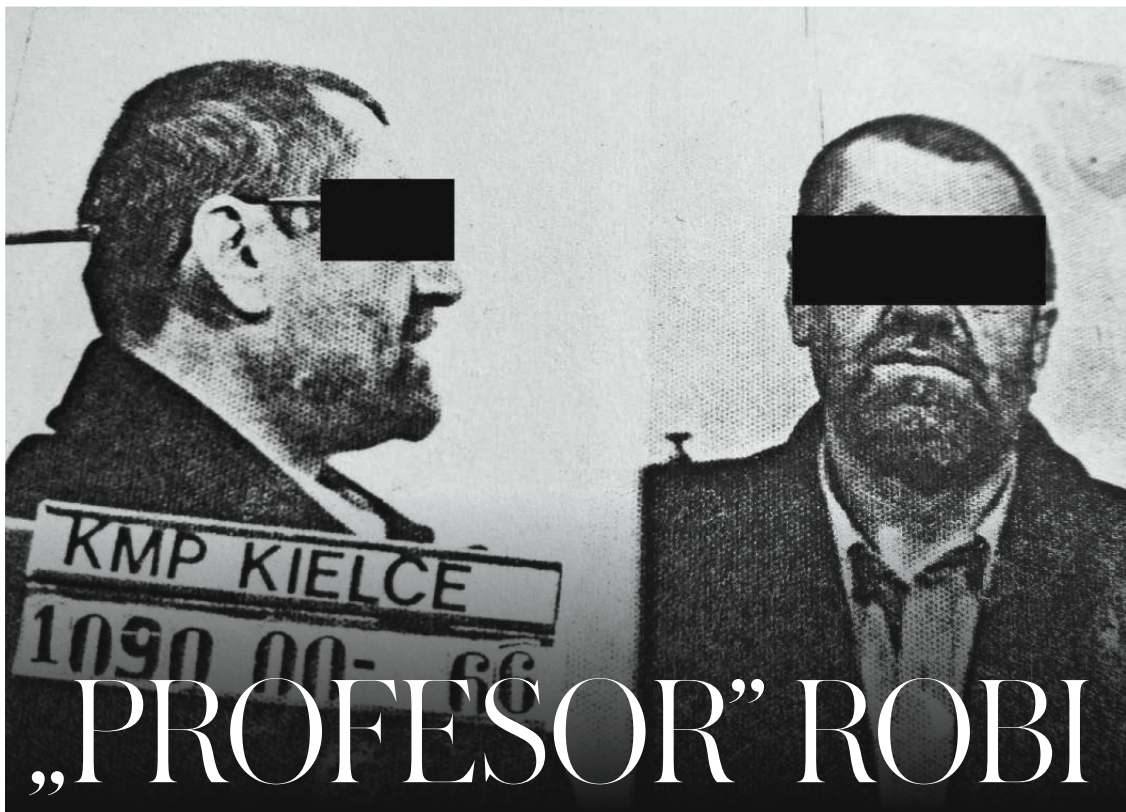
Gdy na trzecim roku studiów zainteresował się halucynogenną meskaliną i przekonywał wykładowców, że mógłby ją otrzymać syntetycznie prostszym sposobem, niż w 1919 roku zrobił to wybitny austriacki uczony Ernst Späth, usłyszał w odpowiedzi: „Badań nad takimi środkami w Polsce prowadzić nie można”.

SREBRO I ROGI

Naukową karierę i słabo płatną pracę asystenta w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach porzucił, bo okazało się, że może zarabiać łatwiej i więcej. Wrzucał posrebrzane odpady do beczki, rozpuszczał w kwasie azotowym, odzyskiwał kruszec, który potem kurierzy przemycali na Zachód.

– Potrafiliśmy zarobić w dzień tyle, ile on przez miesiąc na uczelni. To po co mu było tam pracować? – powiedział mi jego wspólnik, grawer Wiesław Dawidowicz.

Ponieważ w Polsce Ludowej srebro było reglamentowane, z tego przemysłowego biznesu zrobiła się niezła afera, która zyskała wdzięczną nazwę „srebrna”. Wpadło kilkadziesiąt osób, nawet piloci



FOT. MATERIAŁY POLICJI

„PROFESOR” ROBI narkotyki

Gdy wpadł, tabletydy nie mogły wyjść z zachwyty.

Pisały, że chemik z Kielc w przydomowym bunkrze wytworzył najczystsza amfetaminę w historii Wielkiej Brytanii.

LOT-u. Ryszard J. przesiedział w areszcie półtora roku. Wszechstronnie uzdolniony, erudyta, typ gawędziarza, był nie lada atrakcją dla współwięźniów.

Jeśli polskie służby uczyły się mafii na przykładzie „Barabasza”, „Baraniny”, „Persinga” i im podobnych, to narkotyków uczyły się właśnie za sprawą „Profesora”. Już w 1991 roku jeździł do Berlina po kwas fenyllooctowy (półprodukt wykorzystywany w procesie produkcji amfetaminy), choć kontrolowany przez polskie prawo stał się dopiero sześć lat później.

Wpadł przez rogi. Sproszkowane poroża suhaka miały działać na potencję, a Ryszard J. razem z kabareciarzem W. zaangażował się w sprowadzenie 300 kilogramów rogów. Gdy interes nie wyszedł, kontrahenci z Radomia zażądali od W. 10 tysięcy dolarów. Nie zapłacił, więc nieznani sprawcy podpaliли mu mieszkanie. Jego żona i dwóch synków zginęli w płomieniach. Zrozpaczony kabareciarz podczas śledztwa opowiedział o narkotykowych zainteresowaniach Ryszarda J. W zabudowaniach rodziców, gdzie chemik urządził swoje laboratorium, policjanci znaleźli na podłodze ślady po amfetaminie.

Gdy po latach spotkałem 74-letniego już W., zarzucał byłemu wspólnikowi nielojalność. Obarczał go moralną odpowiedzialnością za tragedię. Mówił o Ryszardzie J.: – Wiedział, że byłem jak na owe czasy osobą dość majątną, uknuł intrygę, postanowił wyrwać ode mnie pieniądze i finansować z nich produkcję narkotyków.

TABLETKI

Z materiałów operacyjnych wynika, że pod koniec lat 90. polska policja przypuszczała, że mieszkający w Kielcach chemik zaopatrywał w syntetyczne narkotyki „różne kryminalne organizacje w Polsce”. W końcu na trop wpadli Austriacy. Podśluchiwali telefon Wojciecha Papiny, współpracownika „Baraniny”, czyli rezydenta mafii pruszkowskiej w Wiedniu. Usłyszeli o chemiku, któremu Papina zlecał w Polsce wykonywanie różnych prac. Nazywał go „Profesorem”, „Uczonym”, „Riccardo”.

Papina wpadł w Wiedniu, gdy dwaj austriaccy policjanci pod przykrywką kupili niemal 115 tysięcy

tabletek ecstasy. Po zatrzymaniu przyznał, że jego źródłem był „Profesor”. Wcześniej na rynek duński kurierzy przesyłali już 18 tysięcy tabletek.

Co istotne, tabletki austriackie i duńskie w przeciwieństwie do klasycznego ecstasy zawierały niebezpieczną nowość: pochodną amfetaminy, para-metoksyamfetaminę (PMA), która działała z opóźnieniem, a różnica między dawką wywołującą stan euforii a powodującą zgon była minimalna. Brałeś jedną tabletkę, i nic. Drugą, i dalej nie czułeś efektu. Przy trzeciej było już za późno. W Europie na początku pierwszej dekady XX w. panował strach przed „nowym ecstasy”, które doprowadziło przynajmniej do 22 zgonów. W Polsce tabletki nazywano UFO.

Gdy w grudniu 2000 roku policja w piwnicy domu w świętokrzyskim Bliżynie odkryła świetnie wyposażone laboratorium i masę dziwnych chemicznych związków, obwieściła sukces. Nazwała to jedną z największych w Europie wytwórni ecstasy.

– Znalezione roztwory, ślady substancji. Ale gdzie gotowy produkt? Gdzie tabletki? Kurierzy złapani na gorącym uczynku? Szlaki przerzutowe? – mówił mi po latach sędzia Adam Kabziński, który sądził „Profesora”.

Roztwory zawierały groźne PMA, ale nigdy nie udało się udowodnić, że wyprodukowano z nich przejęte tabletki.

CIENKA GRANICA

Doktor Waldemar Krawczyk jest twórcą systemu profilowania amfetaminy w Polsce, przebadal tysiące próbek narkotyków. W latach 2013-16 był dyrektorem Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji. Pytany o „Profesora”, powiedział mi: – To był chyba najtrudniejszy z przeciwników.

Swoje potyczki z nim określił mianem „największego egzaminu z chemii organicznej, jaki przeszedł w życiu”. Musiał odpierać teorie Ryszarda J., że ślady nielegalnych substancji powstawały jedynie jako efekt uboczny prowadzonych reakcji.

Prokurator Tomasz Rurarz, obecnie szef Prokuratury Rejonowej w Skarżysku-Kamiennej, który od dawna ma do czynienia z „Profesorem”: – Nieraz

byłem świadkiem jego rozmów z biegłymi. To były spory istic naukowe. Trudno było za tym nadążyć.

W sumie Ryszard J. przesiedział za kratkami blisko 20 lat. W 2012 roku, gdy wpadł w Grantham, 160 kilometrów na północ od Londynu, tabloidy nie mogły wyjść z zachwyty. Pisały, że chemik z Kielc w przydomowym bunkrze wytworzył najczystszą amfetaminę w historii Wielkiej Brytanii (choć 78 proc. czystości to w polskich warunkach nie specjalnego). I że w ciągu dwóch dni mógł produkować 40 kilogramów narkotyku wartego 4 miliony funtów! Po powrocie do Polski w 2016 roku znów stawiano mu kolejne zarzuty za narkotyki.

Jego laboratoria sądy określały eksperymentalnymi. Obrońcy nazywali te prace cienką linią między działalnością przestępczą a naukową czy nawet wynalazczą.

– Biegły ma rację, że było to laboratorium badawcze, ale jego celem było prowadzenie syntez substancji dozwolonych – przekonywał „Profesor”, gdy swoje prace sprowadzał do redukcji wiązań legalnego fenylonitropropenu (P2NP), a nie produkcji amfetaminy.

SPOTKANIE

Na kolejny list już nie odpisał. W końcu, w sierpniu 2022 roku, usłyszałem w telefonie: – Dzień dobry. Tu Ryszard J. Pan chciał się ze mną spotkać?

Podał adres swojej partnerki, Ewy. Gdy zjechałem pod jej dom w Skarżysku-Kamiennej, z tarasu spoglądał dziarski 70-latek o energicznych ruchach.

– A dlaczego właściwie nie został pan pianistą?
– Byłem samokrytyczny – odpowiedział. – Jeśli Franciszek Liszt w wieku 14 lat, po koncertach w Paryżu, był uznawany za najlepszego pianistę świata, to na co ja mogłem liczyć? Musiałbym być idiotą, żeby wierzyć, że mam szansę. Skończyłbym pewnie jako przeciętny nauczyciel w szkole muzycznej.

Może to chemia – zastanawiałem się na głos – zaspokajała najbardziej jego ego? On jednak odpowiedział wtedy, że w chemii nie można znaleźć doskonałości. Gdy rozmawialiśmy o narkotykach, dalej wszystkiego się wypierał.

– Proszę pana, jeśli ja opracuję syntezę czegoś i ktoś wykorzysta to, żeby kogoś innego zabić, to co ja mam do tego? To postawmy w stan oskarżenia producentów broni! – rzucił wyraźnie poirytowany. Zapewniał, że jego eksperymenty, nawet jeśli mogły służyć w procesie produkcji narkotyków, nie były zakazane przez prawo. – Moralnie – naganne bardzo. Zgadza się? Moralnie. Ale się rozgrzeszam. Bo myślę tak: dlaczego ten związek nie był w takim razie na liście?

– Nie mógłby pan swojej wiedzy wykorzystywać do czegoś lepszego?

– Oczywiście, że bym mógł. Ale to są wszystko losowe przypadki – odparł.

Nie wszyscy sprowadzali motywację „Profesora” do losowych przypadków. Oprócz chorobliwej ambicji Ryszarda J. padał jeszcze przyziemny argument – dużych pieniędzy. „Profesor” sam przy-

znawał w sądzie, że za trwającą trzy minuty analizę chemiczną dla Wojciecha Papiny zgarniał nawet pięć tysięcy euro.

– Dalo się u niego wyczuć raskolnikowskie przekonanie płynące ze „Zbrodni i kary” Dostojewskiego: że „jemu wolno więcej”. Bo jest, w swoim mniemaniu, inteligentniejszy od innych – rzucił kolejny z powodów sędzia Adam Kabziński.

Profesor Piotr Słomkiewicz, dyrektor Instytutu Chemii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, który pamięta Ryszarda J. z czasów pracy na WSP, ubolewał: – Niestety, ludzie zdolni mają w sobie czasami pokusę robienia czegoś poza prawem i są w tym szczególnie niebezpieczni.



Grzegorz Walczak

Profesor. Jak genialny chemik z Kielc stał się bossem narkobiznesu

Wydawnictwo SQN

JAKOŚĆ

Po napisaniu książki odezwał się do mnie gdańszczanin, który zażywał ecstazy przeszło 20 lat temu.

– Na mnie, szczerze mówiąc, działało terapeutycznie. Miałem wtedy problemy natury osobistej. Potem założyłem rodzinę, przestałem brać. Niedawno znów chciałem wypróbować. I wie pan co? W polskim darknecie ludzie się dziwią, co stało się z tabletkami, czemu tak bardzo zatraciły na jakości. I wszyscy myślą, że ma to związek z „Profesorem”, bo już się tym nie zajmuje – stwierdził. I dodał: – Proszę go pozdrowić od ludzi z Wybrzeża.

Miał talent szachowy – przesuwiał figury, nie spoglądając na szachownicę. Z gry zrezygnował na studiach. W uczelnianym laboratorium – jak stwierdził po latach – zrobił z ciekawości próbną partię amfetaminy

Gdy przekazałem Ryszardowi J. te pozdrowienia, uśmiechnął się. Zapewniał, że teraz chce poświęcić czas rodzinie – synowi, który jest doktorem nauk ekonomicznych na jednej z warszawskich uczelni, i wnukom. Ponownie opowiadał, że padł ofiarą błędów, niezrozumienia chemicznych procesów.

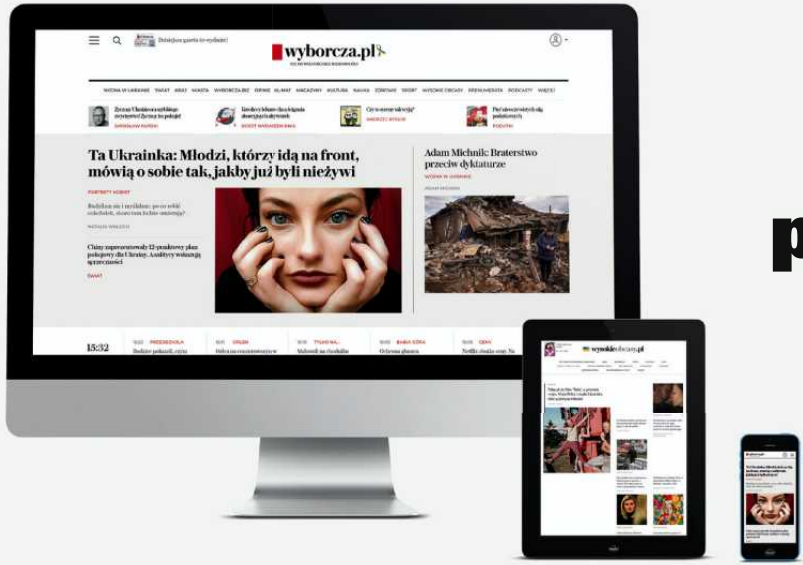
Gdy to mówił, wiedział już, że dostał kolejny, jeszcze nieprawomocny wyrok trzech lat więzienia za laboratorium w Skarżysku-Kamiennej w 2012 roku (służące według biegłego Krawczyka do opracowywania nowych metod syntezy amfetaminy i jej pochodnych). Zapewnił, że będzie się odwoływał.

5 maja prokurator Tomasz Rurarz zażądał dla Ryszarda J. pięciu lat więzienia za wprowadzenie do obrotu blisko 140 tysięcy tabletek ecstazy. Kluczowymi dowodami są zeznania nieżyjącego już Papiny i stenogramy z podsłuchów. To finał procesu, który rozpoczął się w 2007 roku, po sześciu latach zbierania dowodów.

– Chciałoby się powiedzieć, wysoki sędzie, że nareszcie jest szansa, aby zakończyć to postępowanie. To już 27 lat mojej zawodowej pracy. I 22 lata tej swojej pracy spędziłem z panem Ryszardem J. – mówił prokurator.

„Profesor” stwierdził, że produkował na zlecenie Papiny jedynie legalne substancje, a ktoś inny jego półprodukt wykorzystał do zrobienia PMA i tabletek ecstazy. I że wystarczyłoby przeprowadzić analizę izotopów naturalnych węgla, aby to udowodnić. ●

prenumerata.wyborcza.pl



Najlepsza oferta
prenumeraty
cyfrowej
dla Ciebie

Wejdź na **prenumerata.wyborcza.pl**

Wykluczeni za etat w armii

Federacja szermierki jako pierwsza dopuściła Rosjan do swojego sportu, ale okazało się to rodzajem zmyłki, kamuflażu i dryblingu. Właśnie wykluczyła z niego najlepsze zawodniczki i zawodników z wojskowymi etatami.

Radosław Leniarski

Znów rosyjskie środowisko sportowe zagotowało się wskutek rzekomej hipokryzji zagranicznych działaczy. Wrzenie nastąpiło, gdy z list startowych mistrzostw świata w szermierce w Mediolanie zostali skreśleni najlepsi rosyjscy reprezentanci w szabli. Wkrótce podobna czarna lista nadejdzie do Moskwy dla konkurencji floretu i szpady.

Przysłali nam listę jedenaściorga dopuszczonych. Nie ma na niej ani jednej osoby ze znanym nazwiskiem. Pokazali nam cukierka, dopuszczając do startu, a potem go schowali do kieszeni, wykluczając najlepszych – jończył Ilgar Mamiedow, szef rosyjskiego związku szermierczego.

Zakaz startu obowiązuje między innymi podwójne mistrzyni olimpijskie Sofię Wieliką, Janę Jegorian i Sofię Pozdniakową. Z dwóch powodów szczególnie dotkliwa jest strata tej ostatniej, córki niegdyś wybitnego szermierza Stanisława Pozdniakowa, dziś nie tylko szefa rosyjskiego komitetu olimpijskiego, ale też zagorzałego putinisty, zwolennika wojny.

Otóż po złotych igrzyskach w Tokio i po otrzymaniu od Putina luksusowego bmw x5 Pozdniakowa wyszła za mąż za Konstantina Łochanowa, 22-letniego szermierza z Saratowa, olimpijczyka. Po rozpętanu wojny przez Rosję Łochanow uciekł do USA, a Pozdniakowa pozostała w ojczyźnie. Postanowiła rozwieść się z mężem. Ojciec Stanisław wypowiedział wtedy słowa, które potem odbiły się głośnie echem w Rosji i były często cytowane w mediach wobec uciekinierów przed obowiązko-



• Jana Jegorian, Sofja Pozdniakowa, Sofja Wielika i Olga Nikitina, złote medalistki w szpadzie na MŚ w Budapeszcie. Wszystkie zostały wykluczone z międzynarodowych startów za etaty w wojsku

FOT. TIBOR ILLYES/AP / AP

wą branką do armii. Powiedział: „Wychowanie i miłość do ojczyzny pozwoliły Sofii nie podzielić smutnego losu przerażonych miłośników malinowego frappe i żółtych skuterów”.

Sroży się sprzeciw Europy

Zmiana polityki Międzynarodowej Federacji Szermierczej (FIE) jest rozczarowująca dla Rosjan, bo mieli tu nadzieję na poważny wyłom. FIE jako pierwsza olimpijska organizacja zezwoliła Rosjanom i Białorusinom na powrót do sportu, jeszcze zanim MKOl ogłosił swoje rekomendacje, korzystne dla tych

dwóch krajów. Liczyli na ustanowienie ważnego precedensu lub przynajmniej przykładu dla innych międzynarodowych federacji. I faktycznie, kilka poszło śladem FIE. W tym czasie w środowisku szermierczym srożył się bunt organizatorów najważniejszych zawodów w Europie, którzy jeden po drugim odwoływali imprezy, obawiając się przyjazdu Rosjan. W ten sposób postąpili m.in. organizatorzy Pucharu Świata florecistek w Poznaniu – Polski Związek Szermierczy i AZS Poznań. FIE musiała szukać na gwałt zastępczych organizatorów. Groźne było też to, że protest szerzył się w kilku krajach Europy, młoczniku szermierki, a przede wszystkim PŚ we Francji i w Niemczech, oczywiście szefa MKOl Thomasa Bacha, mistrza olimpijskiego we florecie z Montrealu w 1976 r.

Być może stąd bierze się zwrot i wykluczenie konkretnych Rosjan, a może tak miało być od początku, zgodnie z warunkami postawionymi MKOl Rosjanom i Białorusinom. Komitet rekomendował utrzymanie wykluczenia osób związanych z resortami siłowymi lub aktywnie uczestniczącymi w wojennej propagandzie Putina.

Lista szermierzy wojskowych

FIE stwierdziła więc, że Wielika, Jegorian i Pozdniakowa, a także mistrzowie świata Olga Nikitina, Kamil Ibragimow, Weniain Reszetnikow i wielu innych są członkami CSKA, a więc struktury sportowej podporządkowanej ministerstwu obrony Rosji. Z etatami wojskowymi, ze stopniami wojskowymi. I tak Wielika – pięciokrotna medalistka olimpijska – jest w armii majorką, Nikitina chorążym, Ibragimow jest porucznikiem. Jegorian była „mężem zaufania” Putina w wyborach w 2018 r.

Nie mając gdzie startować, nie będąc pewnymi występu, Rosjanie nie wzięli udziału w kilku zawodach będących kwalifikacjami olimpijskimi. Mamiedow uważa, że za chwilę nie będą mieli szans na igrzyska, a jego rodzima federacja rozważa zbojkotowanie mistrzostw w Mediolanie i na pewno nie wyśle „anonimowych sportowców, bo nie chce dzielić reprezentacji”. Pozdniakow uważa zaś, że nadszedł czas próby, dzięki której odsieje się miększoń od patriotów. – Ci, którzy interpretują solidarność zbyt swobodnie, poniosą moralną odpowiedzialność wobec historii za krzywdy swoich towarzyszy i ojczyzny – powiedział. ●

**Zmiana polityki
Międzynarodowej Federacji
Szermierczej (FIE) jest
rozczarowująca dla Rosjan,
bo mieli tu nadzieję na
poważny wyłom**

San Antonio leci na Księżyc

Można powiedzieć, że francuski nastolatek Victor Wembanyama spadnie im z nieba. Wygrali losowanie, w najbliższym drafcie NBA będą wybierali zawodnika jako pierwszy.

To urok amerykańskiego sportu, w europejskich rozgrywkach ligoowych nieznan. Najlepsze drużyny sezonu mają prawo wybierać talenty jako pierwsze, więc podpisują kontrakty z tymi debiutantami – gwiazdami rozgrywek uniwersyteckich w USA lub zawodnikami z zagranicy – którzy uchodzą za wybitnie obiecujących. Dzięki temu utrzymuje się równowagę, w NBA praktycznie niemożliwe jest pojawienie się hegemonu dominującego totalnie przez dekadę, jak Bayern Monachium w piłkarskiej Bundeslidze.

Najpierw organizuje się jednak loterię, by ustalić szczegółową kolejność w drafcie. Każdy z trzech najgorszych klubów ma 14 procent szans, by wybrać jako pierwszy – teraz były to Detroit Pistons, Houston Rockets oraz San Antonio Spurs.

Losowanie wygrali ci ostatni, choć Gregg Popovich – trener o najdłuższym stażu w NBA, prowadzi zespół od 1996 roku – wzdychał swego czasu, że wyczerpali cały limit szczęścia. Triumfowali bowiem w loterii dwukrotnie i w obu przypadkach trafili idealnie, stawiając na młodzińców, którzy w przyszłości zdobywali nagrodę dla najbardziej wartościowego koszykarza sezonu – Davida Robinsona oraz Tima Duncana.

A jednak znów im się udało. I nie ulega wątpliwości, na kogo posta-

wią podczas ceremonii 22 czerwca, bo 19-letni Victor Wembanyama, mierzący 221 cm Francuz, to zjawisko. Amerykańscy eksperci różnią się w wygłaszanych komplementach i prognozach tylko w tym, że ci ostrożniejsi nazywają go najbardziej wyczekiwany debiutantem od czasów LeBrona Jamesa, a ci bezkompromisowi obwołują najbardziej wyczekiwany w dziejach NBA. Bardzo ceniony Adrian Wojnarowski z serwisu ESPN, śledzący rywalizację od dekad, twierdzi wręcz, że to „być może największy talent w historii sportów drużynowych”.

Wembanyama również wygrał na loterii. Genowej. Pochodzi z tak usportowanej rodziny, że bardziej się nie da – urodzony w Kongu ojciec uprawiał skok wzwyż, w dal i trójskok, matka po zakończeniu kariery koszykarki została trenerką, tej samej dyscyplinie oddali się dziadek, babcia, starsza siostra i młodszy brat (on porzucił grę, zanim został seniorem). Wembanyama prawdopodobnie na hali się urodził, spędził całe dzieciństwo, nie wyobraża

sobie życia gdzie indziej. Choć rodzice obsesyjnie czuwali, żeby nie zaniedbywał nauki.

Rozgłos zyskał jako 14-latek, w wieku 16 lat usłyszał, że zostanie wybrany w drafcie NBA z „jedyneką”, LeBron James zdążył pochwycić się nim jako „kosmitą”, komentatorzy przewidują, że nie tyle rozbylsznie na megagwiazdę, ile zrewolucjonizuje grę. Wyłamuje się ze schematów, bo pomimo gi-

gantycznego wzrostu nawet jak na standardy dyscypliny jest świetnie skoordynowany, ruchliwy, doskonale rzuca z dystansu. – To będzie niewiarygodne. Jeszcze przed tym dniem nasza przyszłość wydawała się świetlana, a teraz wyłudujemy na Księżycu – mówi Peter J. Holt, właściciel San Antonio Spurs, dla którego gra m.in. Jeremy Sochan, reprezentant Polski. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
LISTY DO REDAKCJI: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY: WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl, 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

